BŁĘDNE KOŁO



50 GR

CZASOPISMO ILUSTROWANE

Od Wydawnictwa.

Przystąpilismy do wydawania czasopisma, którego tytuł ,,BŁĘDNE KOŁO". Historja jego powstania jest dość obszerną. Pojemność rynku, jak również pewne zubożenie tego odłamu społeczeństwa, które czyta i dba o polskie pisma, zdają się zagrażać istnieniu naszego wydawnictwa. Jednakowoż upór nasz, wynikający z wewnętrznego upodobania pracy i troska o to, by chociaż w drobnej mierze wziąć czynny udział w przejawach życia współczesnego i zadokumentować czemś trwalszem nasze pragnienia, sprawiły, że postanowiliśmy zaufać sobie i innym i powołać do życia czasopismo ,,Błędne Koło".

Wydawnictwo nasze, zapoczątkowane treścią niniejszego numeru, nie jest wszystkiem co leży w naszych zamiarach. Zarówno treść, jak i forma wydawanych przez nas rzeczy,, zależeć będzie od tego, co życie nam przyniesie i od nas zażąda, bowiem chcielibyśmy być przyjacielem każdego i wszystkiego, co wielkie i szlachetne. Chcemy wydawać czasopismo ,,Błędne Koło" po to, by w niem mogła się ujawnić bezinteresowna myśl ludzka i wypowiedziała artystyczne marzenia.

Nie wątpimy, że znajdziemy wśród naszych czytelników serdecznych przyjaciół, troskliwych opiekunów i propagatorów, o których pamięć przez nas kultywowana będzie złotym ogniwem, będzie świadczyć o walce ciągłej, zapamiętałej, nieustannej o kulturę narodową Polski.

Wydawnictwo.

TREŚĆ:

SOMMAIRE:

PRENUMERATA Z PRZESYŁKĄ:

Kwartalnie	zł. 1.50
Półrocznie	„ 2.50
Rocznie	„ 5.—
Pojedyńczy numer	„ 0.50

CENY OGŁOSZEŃ:

1 str.	zł. 400
1/2 „	„ 220
1/4 „	„ 120
1/8 „	„ 80
1/16 „	„ 40

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

BŁĘDNE KOŁO

czasopismo ilustrowane

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM SPOŁECZNO - NAUKOWO - LITERACKIM

ROK I. WARSZAWA, 10-X-1935 NR. 2

WIESŁAW JĘDRYCHOWSKI

POKŁOSIE WYBORÓW



Prezydent Rzeczypospolitej Prof. Ignacy Mościcki, jako czynnik nadrzędny w Państwie, harmonizuje działanie naczelnych organów państwowych.

A więc już po wyborach. Naprężenie nerwowe poczyna mijać, są zadowoleni, pokrzywdzeni, a nawet tacy, co ironizują.

Przeważa ogólne mniemanie, że „sanacja" otrzymała wotum nieufności. Mówi się: wieś nie głosowała, pospieszyli do urn żydzi i inne narodowości. Trzeba przyznać rację; udział wsi w głosowaniu był mniejszy niż poprzednio, wynosił około 30 % uprawnionych. W niektórych wsiach poznańskiego było jeszcze gorzej. Mimo to wybrano większość posłów, których zawodem jest rolnictwo. Sytuacja ich na terenie parlamentu staje się trudna. Trudniejsza jest sytuacja duchowa tych rolników, którzy nie brali udziału w głosowaniu. Nie wiadomo, czy nie będą korzystać z „łaski pańskiej", a to jest chyba przykre.

Zastanówmy się teraz nieco nad przyczynami tej

abstynecji. Bezwątpienia partje opozycyjne miały za sprzymierzeńca kryzys panujący w Polsce. Było też sporo argumentów odnośnie polityki rządu wobec wsi. Nie zaprzeczamy, były braki, lecz wysunięte przez zgromadzenie kandydatury mówiły, że gdyby nawet je rząd przygotował, to jednak powodował się tylko tem, że chciał widzieć w przyszłym parlamencie posłów rolników, którzyby zaradzili złu zwracając uwagę rządu na potrzeby wsi polskiej.

Mimo to wielu nie głosowało. Nie jest tajemnicą jednak, że wyborca, przyzwaczajony do agitacji, awantur ostrej wymiany zdań, demagogji wreszcie, w obecnych wyborach czuł się nieswojo.

Kandydaci nie reklamowali się, nie obrzucali się wyzwiskami, nie składali szumnie brzmiących deklaracyj. W ten sposób stracono dla urn tych, którzy zwykle byli niezdecydowani, lub lubieli, żeby ich poproszono. Oportunizm szerzył się po wsiach nagminnie, spostrzeżono się, że nowa ordynacja zlekceważyła „ciemną masę", rozmaitych Wojtków i Maćków, a starała się wyszukać na wsi jednostki wartościowe.

Dziś miejmy nadzieję, że sumienie przez opozycję głoszona „ś w i a t ł a m n i e j s z o ś ć" będąc więcej uprawniona do decydowania, niż ogłupiane przez agitatorów masy, stworzy nowy „modus vivendi". Bowiem do obecnego parlamentu weszło wielu ludzi, dla których „Salus Reipublicae suprema lex". Taki sam nastrój otaczał i Konstytucję 3 maja. Wtedy też „większość" była niezadowolona. Rzecz więc dla niektórych musi się „naukować", by nabrała wartości .

Nigdy jednak nie zgodzimy się, czy się to komu podoba, czy nie, na zasadę, że każdy obywatel jest równouprawniony do rządzenia Państwem. Nie jest słusznem, by każdy, kto chce coś dla Ojczyzny zrobić, musiał się odwoływać do łaskawości pastuchów, fornali, czy pijusów i analfabetów miejskich; przed niemi wyczyniać piruety, uśmiechać się i schlebiać. Robili to socjaliści i komuna, namawiani przez żydów, którym zależało na rzuceniu człowieka pracy w kleszcze kapitalizmu. I tem to jest przykrzejsze, że i dziś nieraz ów człowiek pracy, w czasach upadku i kompromitacji doktryn marksistowskich, nie może się otrząsnąć z wkorzenionych sugestji.

Trzeba też przyznać, że mniejszości, jak wspomnieliśmy, stosunkowo głosowały liczniej. Stworzyło to wrażenie, że krajem kieruje rząd opierający się na mniejszościach, a nie taki, który te mniejszości potrafi sobie podporządkować. Bardzo chętnie mówi się, że sanacja współpracuje z żydami, jest od nich uzależniona, a nie spostrzega się tego, że jest wprost odwrotnie. Być może, że sprawdzi się i teraz przysłowie „mądry Polak po szkodzie".

Sądzimy, że walka o nową Polskę, o wielką Polskę wkroczy nareszcie na rzeczowe tory i odbywać się będzie z należytem poszanowaniem wskazania ś. p. Marszałka Józefa Piłsudskiego, że dziedzictwo Jego myśli i czynów nie będzie roztrwonione.

A teraz nieco prawdy, gorzkiej może dla niektórych, rozwiązała się legenda o przeprowadzeniu nieuczciwych wyborów. Cudów „nad urną" jakoś nie było, to musi przyznać każdy nawet najbardziej zawzięty przeciwnik rządu.

Do tej dementacji przyczynił się niewątpliwie p. premjer Walery Sławek.

JÓZEF RACZYŃSKI

N A P R Z Ó D P O L A C Y!

Hymn młodej Polski.

Naprzód Polacy!... synowie wolności
ojczyzna do czynu nas woła — w bój życia
w sercach wiernych rozpalmy ku Niej żar miłości
I podnieśmy Jej świetność przed światem z ukrycia
Nad nami nasz orzeł zwycięski w błękicie,
W koronie swych czynów, w chwały aureoli,
Przed nami dziś przyszłość w wolności rozkwicie,
Słoneczny dzień życia, pełen twórczej woli.

Hej!... naprzód Polacy... w jedno czuć ognisko
Zestrzelmy swe czucia, moc wiary i siły,
Jak bracia krwi jednej, serca złączmy blisko
I chciejmy, by one zgodnym rytmem biły.
Przed wroga przemocą stańmy z zimnem czołem,
Pancerni odwagą i męstwem rycerzy.
Gdy przyjdzie dać życie z obliczem wesołem
Umrzyjmy jak rycerz, co w zwycięstwo wierzy.

Hej!... naprzód Polacy... synowie wolności
Do pracy, wykuwać granit swej ojczyzny.
W dnia trudach dać dowód prawdziwej miłości
Dla krwi i ofiary, swych ojców spuścizny.
Nad nami nasz orzeł zwycięski w błękicie
I Boża moc, co dzierży przyszłe Polski dzieje
Hej!... naprzód Polacy... nas wzywa w bój życie,
Ojczyzna nas woła, bo w nas Jej nadzieje.

ZYGMUNT BIAŁECKI

Kryzys wychowania

Przed pedagogami i społecznikami działającemi na niwie wychowania młodzieży często stają zapytania, na jakie drogi życiowe i duchowe skierować swych pupilów. Wychowanek z całą ufnością przejmuje poglądy otoczenia, często naśladując jego obyczaje i zwyczaje. Tymczasem wychowawcy, to często ludzie być może wysokiej wartości duchowej, ale tacy, o których można powiedzieć, że są niezaradni. A współczesnej młodzieży, która spotrzega w domu i w życiu skutki kryzysu, najbardziej, niestety, przemawiają do przekonania ci, co posiadają dobra materjalne i ci, którzy nie posiadając, potrafili je zdobyć. Nieraz w szkole, gdy czyta się o karjerach Rotszyldów i Fordów, spostrzega się naprężoną ciekawość i uwagę: „O jakbym chciał mieć samochód", mówi już niejeden malec, nie z myślą o tem, by być szoterem, lecz właścicielem auta. Dążność do dobrobytu materjalnego zdaje się po większej części przepajać współczesne pokolenie. Młodzież chce, by nauczyciel pokazał drogę do bogactw. Ten nauczyciel, który sam w butach dziurawych chodzi i boi się własnego cienia. Wytwarza się duchowa przepaść. Często nauczyciel staje się pośmiewiskiem uczniów dlatego tylko, że ubogo ubrany. — „Cóż on się tak mądrzy, łatek jeden". — A więc pchnął młodzież w objęcia zagadnień materjalnych, pozwolić, by w sercach młodzieży miejsce „Sokolego Oka", „Lwiego Pazura", trapera, cowboja, (nie śmiemy tu wspominać postaci historycznych) zajął opasły bankier, lub czarny giełdziarz. Niestety, tą drogą popularności żaden uczciwy wychowawca nie będzie starał się zdobywać (zastrzegamy się przed abnegacją dla dóbr materjalnych). Więc cóż pozostało: pchnięto młodzież w objęcia sportu. Wychowawcy zyskali autorytet. Wychowawca, umiejący doskonale pływać, skakać, a co najważniejsze boksować się, łatwo stanie się przewódcą młodych. Sport staje się ucieczką od zagadnień państwowych, kulturalnych i społecznych. Często słyszy się na posiedzeniach rad pedagogicznych zdania rozżalenia w stosunku do wychowawcy fizycznego. Pan ich zamało zajmuje się sportem, oni politykują. Więc znów ulec i pójść drogą najmniejszego oporu, zezwolić na sportowanie się i nic więcej, zadowolić się zdobyczami w rozwoju fizycznym. Większość nauczycieli tak robi, biorą pensje, czekają emerytury. Niestety, chcielibyśmy, by każdy to zrozumiał; szkoła, świetlica, bursa muszą zdobyć się na czynną postawę. Muszą skonstruować program wychowawczy, nie dla świętego spokoju, a spokoju sumienia obywatelskiego. Więc jakże szukać znów rozwiązania, w propagowaniu ideologji obozu, czy partji? Wielu tak robi. Niektórzy są na tyle sprytni, że niepowodzenia rzeczowe, tłumaczą wpływami regime'u. Nie o to więc też chodzi.

Wychowywać, to chyba nie tylko przepajać doktrynami społecznemi. Są tacy, którzy wychowywanie starają się pojąć, jako kształcenie charakteru. Szlachetny, nikomu nie wchodzący w drogę, usłużny dla pań, gdy chodzi o dziewczęta: uczuciowe, dobre gospodynie, to ideały do których się dąży. Sami wreszcie propagują tylko fachowość. Bądź dobrym fachowcem mówi nauczyciel, a będzie ci dobrze w życiu. Inni za cel uważają naukę czystą. Księża ze swej strony interesy tamtego świata stawiają na pierwszym miejscu, ingerując się dobrem duszy. Słowem, co mówić, jak kierować, by z całym spokojem i pewnością brać na siebie odpowiedzialność? Wysegregujemy pojęcia „Ojczyzna", „Bóg", „Społeczeństwo", „dobro jednostki", „Państwa", „kultura", „cywilizacja". Jakże ich dużo, poprostu gęstwa nie do wybrnięcia.

Młodzież żąda jednak wyboru, bo posiada instynktowną potrzebę ideału. Musimy wychowawcy wskazać drogę, jeżeli nie chcemy rozpalić, wyolbrzymić w młodych pokoleniach hedonizmu. Życie człowieka, a z tem i społeczeństw — państw kształtuje się przez wysiłek i trud, zmierzający do rozwoju potrzebnego dla egzystencji ludzkości. Spróbójmy postawić zagadnienia, nie rozważając ich definitywnie. Trzeba wreszcie odważnie zażądać od młodzieży, by podjęła prawdziwy trud działalności politycznej, zapisując ją do służby narodowej. Rozpętać z kultu ciała i materjalizmu. Trzeba zażądać od młodzieży duchowej pracy dla narodu, polegającej na kształceniu charakteru i wyrobieniu w sobie obowiązku bezinteresownej, nieustępliwej, świadomej pracy dla dobra narodu, którego społeczności jest się członkiem. Praca ta winna odbywać się zbiorowo, nie dla dyskusyj klubowych, z okazji włożenia nowego stroju, nie dla wzajemnego wyrabiania w sobie potrzeby poświęcenia, umiejętności zbiorowego wysiłku. Narodową wspólnotą, służbą, trudem winna żyć gromada, kierowana przez przywódcę, a wtedy będzie tworzyć narodową kulturę duchową i materjalną, będzie żelazną dla demoralizacji i sugestyj elementów obcych, językiem i etyką, a ponad miarę bezczelnych.

Dziś wielu autorów odróżnia rolę wychowawcy od przywódcy. Skłaniają się do tego, by nie zmuszać nauczyciela łaciny, czy archeologji do ciągłego obcowania z uczniami, do pchania się między młodzież pod groźbą utraty posady. Młodzież współczuje swemu wychowawcy, a nie mogąc wyzwolić swej energji, zatraca w sobie poczucie własnej wartości. Uczyć i wychowywać — jak coraz częściej słyszymy — to co innego. Wychowywać może tylko ten, kto czuje potrzebę życia w gromadzie, uczyć — każdy nawet żyd, jeżeli posiada pewną ilość wiadomości fachowych.

Wysunęły się do przeanalizowania trzy pojęcia nauczyciela, wychowawcy i przywódcy młodzieży, do których powrócimy jeszcze.

W jaki sposób państwa dążą do ożywienia życia gospodarczego.

Wysiłki gospodarcze wszystkich państw dążą dziś do jednego celu, który w języku ekonomistów nazywa się „ożywieniem obrotów handlowych". Obroty te pod wpływem kilkuletniego kryzysu w całym świecie ogromnie się zmniejszyły. Produkcja fabryk jest dziś o połowę mniejsza. Kupiec sprzedaje odpowiednio mniej towaru, ponieważ znacznie zmniejszyła się siła nabywcza konsumenta, który jest wyniszczony spadkiem dochodów. Przez pierwszych parę lat kryzysowych, w ciągu których stale obroty w handlu uległy zmniejszeniu, wysiłki państw zmierzały przy pomocy stosowania najrozmaitszych środków — do hamowania tych procesów spadkowych. Nikt nie myślał o tem, aby podnosić produkcje i handel, wszyscy natomiast bronili się przed ich ograniczeniem: to był główny cel wysiłków pierwszego okresu. Dzisiaj cel ten ustąpił miejsca innemu, a mianowicie stałej, usilnej trosce o odbudowanie tego, co kryzys zniszczył i ożywienie tych dziedzin, które zamarły. Kryzys ekonomiczny, dokonujący wszędzie ogromnych spustoszeń, zepchnął już świat na dno. Z tego dna świat zaczyna powoli podnosić się ciężką i mozolną pracą. I stąd hasło ożywienia obrotów, które w języku zwykłego śmiertelnika rozumieć należy, jako podnoszenie produkcji fabryk, zwiększanie ich stanu zatrudnienia i powiększenia rozmiaru handlu wewnętrznego i zagranicznego — wysunęło się na czoło zadań państwowych. W różnych krajach różnemi drogami dąży się do realizowania tego hasła. W Stanach Zjednoczonych uruchamia się ogromne, miljardowe kredyty na cele robót publicznych. Ameryka może tak postępować, bowiem dziś jeszcze posiada ogromne zapasy złota i kapitałów. Jednocześnie dążąc do ożywienia obrotów — Ameryka poszła na eksperymenty finansowe i obniżenia wartości dolara.

Obniżenie wartości pieniądza, czyli tak zwana dewaluacja, jest zabiegiem zmierzającym do zmniejszenia ciężarów długów i podniesienia cen wewnętrznych, wyrażonych w pieniądzu, opartych na stałym parytecie złota. W stosunkach między państwowych oznacza ono dążenie do ułatwienia sobie zbytu towarów zagranicą. Podobną poniekąd metodę, jeszcze przed Ameryką, zastosowała Anglja, obniżając, w celu zwiększenia konkurencyjności towarów angielskich na rynkach zagranicznych, swoją walutę. Trzeba jednak stwierdzić, iż w obu powyższych krajach, te posunięcia walutowe nie dały spodziewanych rezultatów. W każdym razie na środki te nie mogły sobie pozwolić kraje uboższe w kapitał i złoto, do których zalicza się Polska. U nas w dążeniu do ożywienia i pobudzenia życia gospodarczego wybrano inną drogę — drogę może trudniejszą, ale niewątpliwie wiodącą do celu w sposób skuteczny.

Amerykańskiej metodzie eksperymentów rząd ten przeciwstawił tezę, że ożywienie gospodarcze nie może być rezultatem jakichś sztucznych zabiegów walutowych i kredytowych, ale tylko pewnych naturalnych warunków rozwojowych, które należy zapewnić przemysłowi. W jaki sposób dąży się w Polsce do podniesienia produkcji, handlu i zatrudnienia? Środków w tym celu zastosowano u nas bardzo dużo. Do ożywienia obrotów nasza polityka zmierza przez akcję obniżenia i wyrównania poziomu cen, rozszerzenia zbytów surowców krajowych, obniżenia kosztów produkcji, rozszerzenie ruchu inwestycyjnego. Nad wszystkiemi temi środkami dominuje jedna sprawa bez której podniesienie produkcji, handlu i zatrudnienia jest niemożliwe, — przywrócenie zdrowia warsztatom produkcyjnym. Kryzys sprawił, że warsztaty te stały się chore finansowo.

Ponieważ one dźwigały na sobie wielkie ciężary długów. Spłata tych długów i spłata procentów podnosiła znacznie koszt towarów produkowanych. Dlatego Rząd nasz zarówno na terenie rolnictwa jak i w przemyśle przedsięwziął wielkie akcje oddłużenia tych warsztatów pracy. Ta szeroka akcja oddłużenia, połączona z intensywnemi wysiłkami w kierunku zwiększenia ruchu inwestycyjnego i budowlanego, stanowi najistotniejszy element wysiłków naszej polityki gospodarczej w kierunku ożywienia obrotów. Tylko bowiem uzdrowione w ten sposób przedsiębiorstwa, uwolnione z gniotącego je ciężaru długów, produkując tanio, zdolne będą do zwiększania swej wytwórczości i oddawania jej po cenach dostępnych dla wyniszczonego dziś konsumenta.

W ten sposób, omijając złudną i zawodną drogę eksperymentów pieniężnych, wstrząsających zawsze życiem gospodarczem kraju i wywołujących niepewność stosunków ekonomicznych — Polska najskuteczniej bodaj ze wszystkich państw, zmierza, powoli może, ale stale do przywrócenia zdrowia swym warsztatom produkcyjnym, a przez to samo toruje sobie systematycznie i wytrwale drogę do lepszego jutra.

J. M. K.

Dział skarbowy

EGZEKUCJA SKARBOWA.

Przez egzekucję rozumiemy czynności przymusowego ściągania należności przez właściwe organy władz. Ściąganie należności odbywa się w rozmaity sposób i przez różne organa władz, w każdym jednak przypadku podstawą prawną egzekucji stanowić musi tytuł wykonawczy. Wedle rodzaju tytułów wykonawczych rozróżniamy dwa zasadnicze rodzaje egzekucji: 1) egzekucje w trybie sądowym, 2) egzekucje w trybie administracyjnym. Podstawą prawną pierwszej są tytuły wykonawcze, wydane przez właściwe sądy, przyczem przed wystawieniem tytułu sąd orzeka o istnieniu należności. Dla drugiej — podstawę stanowią tytuły wykonawcze wystawione przez właściwe władze administracyjne, z klauzulą wykonalności wypełnioną przez władzę publiczną. Egzekucja skarbowa stanowi w zasadzie szczególny rodzaj egzekucji administracyjnej. Do czasu wejścia w życie ustawy z dnia 10 marca 1932 r. o przejęciu egzekucji administracyjnej przez władze skarbowe oraz rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 25 czerwca 1932 r. o postępowaniu egzekucyjnem władz skarbowych — aparat egzekucji skarbowej ściągał jedynie należności z tytułu danin i opłat skarbowych. Należności z tytułu innych danin i opłat publicznych, przypadające związkom prawo publicznego egzekwowane były w trybie administracyjnym przez władze administracji ogólnej (to znaczy starostwa i urzędy gminne) władze samorządu terytorjalnego oraz przez poszczególne związki i instytucje prawno-publiczne, (np. b. Kasy Chorych) przy pomocy specjalnych organów egzekucyjnych. Obecnie egzekucja została przejęta przez władze skarbowe, jedynie pewne nieliczne należności są nadal egzekwowane w trybie administracyjnym przez inne władze, naogół więc pojęcie egzekucji skarbowej pokrywa się prawie z pojęciem egzekucji administracyjnej.

Przez władze egzekucyjne rozumiemy władze wystawiające tytuł wykonawczy i zarządzające przymusowe ściąganie należności. Organami egzekucyjnemi są funkcjonarjusze, którzy dokonywują czynności egzekucyjnych, naskutek wydanych przez właściwe władze zarządzeń. W egzekucji sądowej władzą egzekucyjną jest właściwy sąd, a organami egzekucyjnemi komornicy sądowi. W egzekucji administracyjnej skarbowej władzami są urzędy skarbowe, organami zaś poborcy skarbowi, lub inni przez urząd wyznaczeni funkcjonarjusze.

Charakterystycznemi cechami egzekucji skarbowej są: uproszczenie procedury i manipulacyj, 2) nieustanny i ścisły nadzór nad każdą czynnością organów egzekucyjnych.

Przymusowemu ściąganiu w drodze egzekucji administracyjnej przez władze skarbowe podlegają należności z tytułów publiczno-prawnych na rzecz Skarbu Państwa, samorządu terytorjalnego i gospodarczego, instytucyj ubezpieczeń społecznych i t. p. o ile na mocy poszczególnych ustaw należnościom tym służy przywilej egzekucji administracyjnej.

Oczywiście egzekucja skarbowa przedewszystkiem powołana jest do ściągania należności Skarbu Państwa z tytułu danin publicznych czyli podatków, opłat i ceł. Egzekucji tej podlegają zaległości podatkowe, to znaczy nie uiszczone w terminie z winy płatnika podatki, opłaty, oraz dodatki do tych podatków pobierane zarówno na rzecz Skarbu Państwa, jak i związków samorządowych. Od zaległości w podatkach bezpośrednich i opłatach stemplowych pobierane są kary za zwłokę, względnie, władze skarbowe — odsetki za odroczenie, poczynając od 15 dnia od terminu płatności podatku.

Obecnie na zasadzie rozporządzenia Ministra Skarbu z dnia 25 września 1934 r. Nr. D. U. 33877/1/34 pobiera się od zaległości w wymienionych wyżej podatkach począwszy od dnia 1 października 1934 r. kary za zwłokę w wysokości 12% rocznie, w wypadku odroczenia lub rozłożenia na raty — odsetki za odroczenie w wysokości 9% rocznie. Do tego zaś terminu pobierano kary za zwłokę od wszystkich podatków bezpośrednich, z wyjątkiem gruntowego, w wysokości 15%, odsetki za odroczenie 12% rocznie, od zaległości podatku grunatowego kary za zwłokę 12% rocznie, a odsetki za odroczenie 6% rocznie (te ostatnie obowiązują dotychczas).

Kary za zwłokę i odsetki za odroczenie oblicza się za miesiąc, przyczem każdy miesiąc, choćby rozpoczęty, liczy się za cały.

W wypadku zaległości z lat dawnych, mogą być stosowane pewne ulgi przy obliczaniu za zwłokę, a mianowicie w myśl rozporządzenia Min. Skarbu z dnia 25 listopada 1933, od zaległości powstałych przed dn. 1. X. 1931 r.umarza się kary za zwłokę, narosłe do dnia 30. IX. 1933. Na zasadzie okólnika Min. Skarbu z dnia 23 marca 1933, urzędy skarbowe uprawnione są do obniżania kar za zwłokę od zaległości z okresu do końca 1927 — do 3% rocznie, od zaległości zaś z okresu do końca 1930 r. — do 6% rocznie. Kary za zwłokę od podatków pośrednich, należności celnych, i innych opłat podobnych, pobierane są w różnych wysokościach, zależne od rodzaju należności. Wdrożenie egzekucji powoduje koszta egzekucyjne, dlatego wskazanem jest unikanie jej przez terminowe uiszczanie należności, bądź też, w razie niemożności jednorazowej zapłaty, przez uzyskanie rat, względnie odroczeń, jeszcze przed upływem terminu.

ANTONI MARKOWSKI

Korespondencja ze wschodnich rubieży



Te kilka myśli, jak również sam charakter korespondencji, niejednego z czytelników zdziwią. Jednak wiemy z psychologji, że zdziwienie prowadzić zwykło do czynności poznawczych, a wreszcie do działania.

Jeżeli wyjedzie się już po za Bug uderza wojażującego dziwny nastrój, jaki idzie od pól, lasów i wreszcie dziwacznych wiosek i miasteczek, to jakiś bliżej nieokreślony smętek, czy może żal, że jest się opuszczonym, że brak chęci komuś szlachetniejszemu do dobrotliwych poczynań.

Ludzie na świecie składają się bowiem z trzech rodzajów: tych mianowicie, co nowe rzeczy tworzą, budują, dążą, chcą kierować, rządzić tych, którzy wnoszą do życia postęp — czyli kulturę i cywilizację, tych, co uczestniczą w wynikach pracy poprzednich, dokonywując prac, że tak powiem, szarych, codziennych. I jeśli okazują powolność i dobrą wolę, symbjoza staje się realną, dla stron pożyteczną; wreszcie należy wspomnieć o tych, co na zdobyczach ludzkich, żerują, ciągną soki odżywcze, rozrastają się i niszczą organizm społeczny, spełniają oni robotę pasożytów w przyrodzie.

Do pierwszej grupy zaliczam Polaków. Do drugiej Rusinów, Ukraińców, Białorusinów, Litwinów i wszystkich kresowych.

Cecha ich charakteru jest brak zupełnej inicjatywy, chyba w jedynym wypadku, gdy są podrażnieni uczuciowo. Spotyka się tu na kresach ludzi, którzy ciągle czekają na lepsze czasy. Odnosi się wrażenie, że chcieliby widzieć kogoś, coby za nich myślał i działał, a co więcej karał.

Ciekawą cechę tu można zaobserwować, perswazja, tłumaczenie, nawet zachęta, tu ludziom nie imponują. Decydują: rozkaz, stanowczość i zewnętrzny blichtr.

Ludzie miejscowi lubią wstrząsy uczuciowe, których rzadko doznają, mogą być one przykre, upokarzające. Nienawiść, która się tu zwykła rodzić w chwili przesady, w metodzie postępowania ma dla nienawidzącego cechy macochistyczne, stąd szuka on okazji do przeżycia, zamyka się w sobie, kryje.

Wędrując przez jedno z miasteczek w obrębie Puszczy Białowieskiej, byłem w towarzystwie zamożnego obywatela. Widząc chłopca, łamiącego drzewko przy szosie upomniałem go w łagodny sposób. Spotkałem się z jego strony z wymysłami. Za chwilę najspokojniej o parę kroków dalej obłamywał inne drzewko. Byłem oburzony. Jednak mój współtowarzysz uznał i mnie winnym.

— Źle pan postąpiłeś — powiedział — tu trzeba najpierw karać; on wie, że źle robi.

W tym czasie szedł z drugiej strony ktoś inny. Nic nie mówiąc, chwycił łobuziaka za kark i „wsypał" mu porządnie. W rezultacie chłopak mnie pokazał język, a jego przeprosił. Wiem, że wiekowi pewnemu imponuje siła, wiem też to, że chłopiec ów, gdy spotka innego mniejszego, łamiącego drzewo, postąpi tak, jak ów starszy co mu „wlał", wiem też, że w tych stronach, takie postępowanie uznaje większość chłopców i dorosłych, ale sądzę, że gdy zabraknie tego dorosłego, coby karał, wandalizm rozszerzy się tu nagminnie.

Powiedziałem, że dziwny smętek idzie od tych kresowych miejsc ,dziwnie osiada w duszy i skłania do ucieczki w inne strony, jak zły sen do przebudzenia. I mnie on ujął.

Warszawa zajęła w wyobraźni miejscowych chłopów, niepodzielnie miejsce Petersburga, ale polskości nienawidzi się tu ogólnie. Szukałem przyczyny tego. Bo przecież Rząd nasz dokłada wszelkich starań. Tolerancję posunięto tu do granic ostatecznych możliwości. „Batiuszka" traktowany jest narówni z księdzem. W każdym urzędzie można porozumieć się po rusku, a jednak nienawidzą tu wszystkiego, co polskie i tęsknią do „Ruska".

Powiedzmy kilka słów gorzkiej prawdy, dla opamiętania, nie dla siania nienawiści, niezgody lub uciech, lecz dla zgodnego usunięcia przyczyn zła.

Więc, po pierwsze, wadliwe ustosunkowanie się do prawosławia kleru katolickiego, który chce ciągle nawracać, który daje odczuwać swą wyższość, a przez to pcha ogłupiałych chłopów w objęcia popów, którzy nadal są tu niewykształceni i łączący prawosławie z pojęciem rosyjskości. Trzeba ich usunąć, a zastąpić młodymi ludźmi, absolwentami uniwersytetów polskich. Nieraz starałem się wyjaśniać ludności, że prawosławie jest również religją i rdzennych poglądów, że religja niema nic wspólnego z przynależnością państwową.

Drugą bardziej palącą sprawą, gdy chodzi o usunięcie nienawiści do polskości na kresach, to kwestja żydowska. Żydzi na kresach swą bezczelność posunęli do ostatecznych granic możliwości. Są oni „prorządowi" i komuniści, innych nie spotykałem.

Lecz tutaj miejsce na opisanie tych, co są „prorządowi". Tam właśnie, gdzie go najmniej proszą, żyd wyjeżdża z tem, że on jest „Be-Be", on Sanator ,on ma wpływy u starosty, on załatwi, on wstawi się. Wytwarzają tem psychozę strachu i wpajają przekonanie, że Rząd polski jest nawskroś żydowski. Chodzą tu wersje o żydowskiem pochodzeniu wszystkich Ministrów i t. p. Są tacy, co to umiejętnie podsycają.

Trzeba przyznać, że każdy sklep, każda kawiarnia, na których szyldzie napisano „Polonia", „Warszawianka", „Krawiec polski", „Warszawska manufaktura", jest żydowska. Żyd nie wstydzi się polskości, nawet propaguje ją. Ale jest to właśnie ta niedźwiedzia przysłu-

ga. To jest obrzydzanie polskości. Chłop tutejszy oszukiwany, wie, że za „Ruska" żyd był czemś gorszem, pogardzeniem, że prawosławny to właśnie ten lepszy.

Odebrano chłopu miejscowemu resztę godności własnej, a przez to obudzono nienawiść.

Wrzesień 1935 r.

W następnej korespondencji znajdzie czytelnik obrazki rodzajowe, wywiady, czyli to, co jest zwykle w korespondencjach. Przytoczę je nietylko dla wywołania przyjemności czytelnikom, lecz i dla potwierdzenia spostrzeżeń.

c. d. n.

Vale.



WRAŻENIA Z WYCIECZKI PO MORZU PÓŁNOCNEM.

(Reportarz własny z podróży s/s Kościuszko do Danji, Anglji i Belgji na Miedzynarodową Wystowę w Brukseli).



Wycieczki morskie należą do najprzyjemniejszych: chętnie w nich biorą udział ludzie zdrowi, żądni pełnowartościowych emocyj. Lecz i dla sentymentalnych znajdzie się na morzu nieco silniejszych wrażeń.

Już jadąc pociągiem koło Orłowa ukazuje się oczom podróżnika morze. Maleńki dreszcz wstrząsa nami. — Morze, które nieraz wzywało Jana z Kolna, rozbudzając w nim nienasyconą żądzę, morze to stało dziś przed nami szerokim gościńcem.

Statek „Kościuszko" stał już zakotwiczony, udekorowany flagami i witał nas lekkiem kolebaniem się z boku na bok. Wchodzę na statek: jest niezwykle czysto utrzymany. Obsługa nadzwyczaj uprzejma. Kapitan Borkowski wita się z każdym, wskazując locum i wydając dyspozycje.

Grają hymn narodowy, wszyscy stajemy na baczność. Maszyny poczynają zgrzytać. Ojczyzna nasza cicho oddala się i powoli znika. Dziwne uczucie niepokoju, jak wtedy, gdy żegna się dom rodzinny w daleką udając się podróż.

Stoję koło platynowej blondynki i widzę, że oczy jej tak samo, jak moje, tęskne ślą spojrzenia brzegom. Ubrana jest w jasno błękitną suknię, palto angielskie koloru besz, sportowe buciki i kapelusik. To moja pierwsza znajoma z podróży.

Statek nasz pruje fale, zdążając do Kopenhagi. Morze jest ciche i spokojne. Upiory Bałtyku pozostawiły nas w spokoju, mimo, że noc zwolna zapadała. Smaczny był sen przy otwartych oknach kabiny. Ukołysały nas do niego fale Bałtyku, niby matka dziecko najukochańsze. Jeszcze teraz słyszę szmery i plusk leciuchny wody, co zdawała się szeptać, czy już, czy już, cyt, cyt, klask, klask, już śpisz, już śpią.

Kopenhaga powitała nas zielenią ogrodów. Czekały na nas już motorówki i autobusy. Cicerone brał od nas chętne złotóweczki za okolicznościowe drobnostki. Kopenhaga, otoczona z jednej strony portem z drugiej bulwarami, ogrodami i jeziorami, pełna jest kontrastów, obok pamiątek z ubiegłych stuleci widzimy nowoczesną architekturę.

Zwiedziliśmy pobieżnie zamek królewski Amalienborg, gdzie w południe odbywa się zmiana warty, muzeum Thordwaldsena i starą katedrę z rzeźbami tegoż słynnego mistrza duńskiego.

Niezatarte wrażenie pozostawia pobyt o wieczornej porze w rozrywkowym ogrodzie Tivoli, podobnym do wiedeńskiego Prateru. Znajduje się w tym parku dom rozrywkowy, a jedna z sal pełna jest luster, raz zwiedzający widzi się cienkim jak igła, drugi raz skręconym jak korkociąg.

Wszędzie po placach i ogrodach, (większość ich jest nieogrodzona), widzi się w Kopenhadze chłopców, grających z zapałem w piłkę nożną i inne gry. Rowery nadają miastu już przysłowiowy charakter. Taksówki czyste, schludne; dorożkarze tutejsi wyznają zdaje się gremjalnie zasadę, że milczenie jest złotem, stąd też wypływa swoboda z jaką pasażer wsiada i wysiada z dorożki.

W drodze z Kopenhagi do Szkocji przejeżdżamy przez burzliwą cieśninę Skager-Rak, słynną z walk flot angielskiej i niemieckiej w wojnie europejskiej. Mijamy widne zdala brzegi Skandynawji i wypływamy na morze Północne. Wieje chłodny wiatr. Fale, których nie widać końca, nabierają



Ratusz w Kopenhadze

czarnych barw. Zdążamy corychlej do Leith, portu Edynburga.

Już zdaleka widać skaliste brzegi Szkocji i gigantyczny most przerzucony nad zatoką Firth of Forth. Most ten zdumiewa swoją konstrukcją, co chwila przebiegają po nim pociągi, dzisiaj bezpieczne, choć nie tak dawno wspominają tu o strasznej katastrofie: cały pociąg wpadł do morza, w tem miejscu nadzwyczaj głębokiego, bowiem stary most nie wytrzymał.



Edinburg romantycznie położony wśród gór tonie w lekkiej mgle

Sam **Edinburg** romantycznie położony wśród gór tonie w lekkiej mgle. W samem mieście pełno zabytków i pijaków. Żołnierze szkoccy chodzą w spódnicach w kratkę, chętnie pozując aparatom żeńskim. Zwiedziliśmy między innemi Zamek Marji Stuart. Wewnątrz znajduje się łoże Marji Stuart, szerokie, słusznie nazywane łożnicą, pod baldachimem czerwonym ze złotemi frendzlami. Niezatarte wrażenie robi mauzoleum wojska szkockiego, które dominuje nad miastem.

W muzeum marynarki między innemi znajduje się krzesło obite ludzką skórą. Dotykać nie było wolno niczego. Na ulicach Edinburga spotkać można często szkota, śpiewającego psalmy i kroczącego poważnie środkiem ulicy; do niego dołącza się kilka osób pobożnych i tworzą procesje.

Wyruszyliśmy z Edinburga do Londynu. Było gorąco. Dokoła okrętu śmigały mewy szybkie jak myśl, skrzydlate korespondentki oceanów. Kolorowe światła reklam Londynu stwarzały morze świateł. Tamiza uregulowana świetnie, lecz niezwykle zabrudzona. Na wodzie pełno holowników, statków, łodzi i t. d. Zauważyliśmy tu drzewo polskie, przywiezione na sprzedaż.

Londyn, największe miasto świata tętni niebywałym wprost ruchem: olbrzymie autobusy, piętrowe tramwaje (razem pare setek linij) kolej podziemna, przechodząca pod Tamizą, sześć olbrzymich dworców kolejowych, połączonych linjami obwodowemi po przerzuconych po mieście wiaduktach. Na głównych ulicach tłok i ruch nie do przebycia, gdy tymczasem boczne są puste i ciche. Jedziemy autobusem przez główne ulice Londynu: Strand, Oxford street i Picadilly. Ruch niebywały: autobus sunie za autobusem, auto za autem. — Tutaj dopiero odczuwa się tętno tego miasta olbrzyma, gdzie jednak wszystko odbywa się spokojnie, bez hałasu, kierowane zręczną ręką angielskiego policmensa. Zdaleka widać tak charakterystyczny dla Londynu Tower-Bridge, którego środkowa część stale się podnosi, aby przepuszczać przepływające statki. Zwiedzamy, a raczej przechodzimy przez sale British Museum, w którem możnaby siedzieć cały rok, i jeszcze go się dokładnie nie obejrzy. Podziwiamy słynnych mistrzów angielskiego portretu w National Portrait Gallery i w Tate Gallery. Zwiedzamy słynny Hyde Park oraz stary zamek londyński t. zw. Tower, zbudowany w XII w. i Buckingham Palace, rezydencję królewską. Wchodzimy do Opactwa Westminsterskiego, tego angielskiego Wawelu. Tutaj odbywały się słynne zaślubiny Maryny Greckiej z księciem Kentu, zaś w katedrze Św. Pawła uroczystości jubileuszowe pary królewskiej. Wszędzie jeszcze widać ślady tych uroczystości, stara Anglja kocha się w tradycji. Przesuwa się przed nami jak w kalejdoskopie Trafalgar Square, jeden z największych placów w Europie ze słynną kolumną admirała Nelsona.

Nie zapomnieliśmy zwiedzić w Londynie muzeum Madame Tissout, figur woskowych, wyobrażających wielkich ludzi. Lalki są tak nieraz podobne, że sprawiają wrażenie żywych. Jest tu minister Eden, Dolfuss, Hitler i wiele innych postaci współczesnego świata politycznego; niestety napróżno szukaliśmy postaci marszałka Piłsudskiego, jest to chyba niedopatrzenie, przynoszące wstyd zarządowi muzeum. Marszałek Piłsudski był przecież największą postacią XX wieku, o czem wie każde dziecko. W podziemiach tego muzeum znajdują się narzędzia tortur; jest gilotyna, jest rodzaj zbroi, w której zamykano człowieka, skazanego na śmierć, jest klucz od Bastylji i wiele, wiele okropnych narzędzi, świadczących o grozie czasów średniowiecznych i późniejszych.

Bogactwa sklepów londyńskich są wprost niedoopisania. Co tylko człowiek zapragnie i pomyśli, może znaleźć.

W Londynie można się porozumieć po polsku. Mieliśmy tego dowód. Naszą rozmowę usłyszał widocznie jakiś „rodowity Anglik" i przez hałas ulicy przedarła się do nas fala rozkosznie brzmiących słów „Ny, panowie z Polski, to ja panom potrzebuje powiedzieć jak dalej iść".

I twierdzą naiwni, że polskim językiem mówią tylko Polacy. Cały świat go zna, proszę szanownych czytelników. A kto jeszcze z was, podróżując po świecie, nauczy się trochę akcentu i zwrotów z Nalewek, nie zginie i wszędzie dotrze nawet do Honolulu.



Londyn, Trafalgar Square z kolumną Nelsona

Obiad jadłem wraz z sędzią Zaborskim w Strand Palace-Hotel. Do stołu podają kelnerki. Lunch nasz składał się z bardzo ostrych przekąsek, zupy pomidorowej, która była tak gęsta, że sprawiała wrażenie sosu do parówek i rozbefu, który był za tłusty i niesmaczny. Wogóle w smaku obiadek pozostawał daleko wtyle za przysmakami krajowemi. Niech ich tam, tych kucharzy angielskich licho porwie!

Jedziemy do **Antwerpji,** po drodze mijając wybrzeże Ostendy, gdzie rokrocznie odbywa się w porze letniej wystawa ciał wszelkiego autoramentu, w ostatnich czasach nabierają one coraz bardziej jednego zewnętrznego wyglądu, mianowicie upodabniają się do żydów.

Wjeżdżamy Skaldą do Antwerpji, jednego z największych portów na kontynencie. Zwiedzamy wspaniałe doki i najbardziej nowoczesne urządzenia portowe. W średnio-

wieczu Antwerpja była największem miastem handlowem i słynnym ośrodkiem sztuki.

Zdaleka dominuje nad miastem wieża 123 m wysoka katedry gotyckiej, największego i najpiękniejszego kościoła



Antwerpja Katedra

w Belgji. Zwiedzamy pobieżnie Antwerpję, gdyż głównym celem naszego zatrzymania się w Belgji jest Międzynarodowa Wystawa w Brukseli, dokąd podążamy koleją. W wagonie spotkaliśmy kilku studentów polaków, których tu wielu studjuje w Antwerpji i Liège.

Bruksela uderza turystę swym właściwym charakterem i spokojem, chociaż obok pamiątek dawnych i atmosfery średniowiecznej tętni życiem nowoczesnem, czego najlepszym dowodem urządzenie wszechświatowej wystawy.

Podziwialiśmy koronkową gotycką architekturę kościoła św. Guduli (wspaniała ambona) oraz Maison du Roi na t. zw. Grande Place, który ma specyficzny charakter flamandzki. Pozatem przelotnie widzieliśmy niezliczoną ilość gmachów



Bruksela. Maison du Roi, zdumiewający koronkową architekturą

i pałaców, jak: słynny Palais de Justice, grób nieznanego żołnierza, pałac królewski teraz pogrążony w smutku, łuk triumfalny na pamiątkę oswobodzenia Belgji z 1831 r. i t. d.

Z nieukrywaną ciekawością udaliśmy się na **wystawę**, na którą zwrócone są oczy całego świata. Wystawa została urządzona w północnej części miasta, na tak zwanym płaskowzgórzu Heysel i zajmuje 140 hektarów obszaru. Wejście robi imponujące wrażenie. Niezliczona ilość pawilonów wspaniale dekorowanych. Dominuje nad całą wystawą żelazobetonowy Grand Palais, otoczony wodotryskiem i wspaniałemi kwietnikami.

„Grand Palais" wewnątrz jest podzielony na trzy wielkie hale z których środkowa urządzona jest, jako wnętrze nowoczesnego dworca kolejowego, w którym można oglądać tabory kolejowe różnych państw, począwszy od śmiesznego „samowarku" z przed stu lat, aż do współczesnych lokomotyw parowych i elektrycznych, oraz najnowszych wagonów motorowych i torped o liniach opływowych. W bocznych halach mieszczą się wystawy przemysłu i techniki, oraz wojska.

Wystawa, której głównym celem jest zobrazowanie najnowszych postępów w dziedzinie komunikacji, transportu, elektrotechniki, radja, jest także poświęcona sztuce i kolonjom.

Wszystkiego zobaczyć w ciągu dwóch dni nie sposób. Dlatego postanowiliśmy zwiedzić dokładniej dział sztuki i komunikacji. Dział sztuki przebogaty: zawiera dzieła słynnych mistrzów flamandzkich, począwszy od braci Van Eyck'ów aż



Kanał Kiloński

do ostatnich prac Meuniera. Są to arcydzieła posprowadzane specjalnie z najbogatszych muzeów europejskich i prywatnych galeryj. Oglądaliśmy też tu rzeźbę, ceramikę, porcelanę, oraz stare instrumenty muzyczne.

W wystawie uczestniczy 25 państw, jednak na czoło wybija się Belgja z kolonjami. Zwraca uwagę pawilon Konga belgijskiego, oraz mnóstwo innych pawilonów, dających pojęcie o żywotności tego ciekawego kraju. Z zagranicznych pawilonów najbardziej okazały jest Włoski: dużo wykresów i fotomontaży, obrazujących to, co zrobiły Włochy faszystowskie. Gustowny pawilon niemiecki, w którym przeważa reklama turystyczna i sportowa. Oglądamy zegarki i motory w pawilonie szwajcarskim, maszyny w szwedzkim, tytoń i dywany w tureckim, poduszki i kilimy w perskim. Pawilon polski godny pożałowania: rolnictwo, turystyka i sztuka reprezentowane słabo. Zamiast dać retrospektywną wystawę mistrzów polskiego malarstwa, pokazano rzeczy słabe najmłodszych. W pawilonie komunikacyjnym brak też polskich lokomotyw i wagonów znanych na Zachodzie Europy.

Ciekawo i nadzwyczaj nastrojowo przedstawia się t. zw. Stara Bruksela, rekonstrukcja Brukseli z 16 i 17 w.: stare uliczki, dziwna architektura, oryginalne stroje przenoszą nas jak w filmie w te dawne czasy. Jest też na wystawie „We-



Londyn Łuk Wellingtona

sołe miasteczko", reklamowane na obszarze całej wystawy przez płeć piękną. Czego tam niema: najwięcej chyba uciechy jest dla dzieci, które mogą używać przejażdżki na słoniu, wielbłądzie, lub w wózku ciągnionym przez strusia. Byli też murzyni, ale umalowani.

Z żalem opuszczaliśmy Brukselę, i wystawę, na zwiedzenie której mieliśmy tak mało czasu. „Kościuszko" oczekiwał na nas w porcie antwerpskim.

Wracaliśmy wzdłuż brzegów Holandji i Rzeszy, przez kanał Kiloński, zatrzymując się tylko w Holtenau, gdzie nie wysiadając można było kupić różne drobiazgi, zwłaszcza świetne papierosy amerykańskie i tureckie. Ruch w kanale Kilońskim niebywały, co chwila mijamy jakieś większe i mniejsze statki. Raz po raz przepływamy pod przerzuconemi nad kanałem licznemi mostami. W wojennym porcie Kielu widzieliśmy kilka pancerników niemieckich, oraz jacht Hitlera.

Niemcy przywitali nas okrzykiem „Heil Hitler", wywołało to miłe zamieszanie na statku wśród „naszych".

Pod sam koniec podróży nasz „Kościuszko" zaczął nas trochę huśtać i przechylać się od czasu do czasu z boku na bok, co nie było przyjemne dla niektórych, a zwłaszcza płci odmiennej, którą też można było nazwać słabą.

Widok brzegów ojczystych dodawał nam otuchy, że nie będziemy potrzebowali jechać aż na Łotwę. Stanęliśmy wreszcie w Gdyni, gdzie czuliśmy się pewniej, ale nie tak znów dobrze. Szybka i dość grzeczna rewizja celna, pożegnanie ze znajomymi i przytyknięcia aparatami zakończyły naszą wycieczkę.



Jeden z najdłuższych mostów kolejowych w Europie naa zatoką Firth of Forth koło Edinburga.

PLASTYKA I JEJ ZNACZENIE.

Niewidomemu trudno sobie wyobrazić piękno krajobrazu z opowiadań szczęściarza posiadającego oczy, nam trudno sobie wyobrazić obraz, odwzorujący cuda natury przy pomocy farb.

Krajobraz, czy portret nie potrzebuje nam dawać fotografji.

Dzieło artysty-malarza posiada zawsze w sobie pewien sens, który twórca przy pomocy barw stara się nam narzucić, przytem kierować się musi normalnemi wskazaniami swych nauczycieli, aby uniknąć dysharmonji i partactwa.

Niektóre części powiększa, inne zmniejsza, barwy zmienia, idealizuje i zaostrza tak, że musi odnieść wrażenie w pejzażu np. — poranku, czy zachodu słońca.

Sposób wyrażania tematu jest tak różny i wieloraki, jak poziom i charakter utalentowania artystów.

Ten sam pejzaż, przez różnych twórców zostanie w różny sposób namalowany.

Słowo „plastyka" oznacza pojęcie czynności, przez które z martwego i biernego materjału, w postaci farb, kredek, gliny, tworzymy dziełko, które swemi cieniami, barwami daje złudzenie rzeczywistości.

Mianem „plastyka" określamy także dziedzinę sztuki, składającej się z gałęzi: malarstwa i rzeźbiarstwa.

W rzeźbie tworzymy jaknajdokładniejszą podobiznę rzeczy istot martwych i żyjących w zmniejszeniu, albo zwiększeniu.

W budowaniu sobie właściwej drogi w ciągu wieków, sztuka dorzuciła ze swej strony cechy upiększania, idealizowania, lub zniekształcania.

W rzeźbie współczesnej np. sztuka osiągnęła kierunek, który owym terminem nie da się określić.

Są to prądy nowe ,eksperymentalne i nieoznaczone.

Mamy jednak nadzieję, że historja określi ten rodzaj sztuki, gdyby współczesność na to się nie zdobyła.

Na pierwszy rzut oka nie spostrzegamy wpływów, jakie plastyka na nas wywarła, lub wywiera.

Tylko jej zawdzięczamy skłonność do pięknego urządzenia własnego mieszkania, wyglądu domu przy budowie, odpowiedniego ubierania się i t. d.

Wyrazem całego społeczeństwa będą piękne ulice, miasta, obfitość pięknych pomników, rzeźb, gustownej polichromji w kościołach, pięknie urządzonych parków, pielęgnowanie zabytków i zwiedzanie ich, dalej upiększanie swych małych własności: jak książek, zeszytów, lubowanie się w pięknych piórach, fajkach, portfelach, w pięknem piśmie.

Jak widzimy, plastyka, jako sztuka, zajmuje niezbędne i niezastąpione stanowisko we współczesnej kulturze Europy.

Zrozumiałem teraz będzie dla nas, dlaczego ten, czy ów naród jest kulturalny, sądząc tylko po jego urządzeniu miasta.

Niewątpliwy wpływ na społeczności wywiera natura, przez potęgowanie się wrodzonych skłonności do sztuki.

Piękno krajobrazu, otaczającego nas przez lata dzieciństwa, wyrabia dobre poczucie piękna.

Piękno krajobrazu przewyższyć może jednak w przyszłości pejzaż, jako odtworzenie artystyczne tegoż widoku.

O potężnym wpływie natury świadczyć może sztuka ludowa. Jakże pięknem jest snycerstwo góralskie i czy inna sztuka może mu dorównać.

Natura nie wystarcza jednak do wykształcenia w nas znajomości sztuki, może wywalczyć jedynie zamiłowanie do niej.

Prócz wspomnianych pejzażów, które, jak wiemy, dotyczą tylko natury żywej, rozróżniamy jeszcze inne rodzaje tworów malarskich.

Architektura — to odwzorowanie budowli, jak kościołów, zamków, pomników; batalistyka — to opracowanie tematów wojny; symbolika — to upostaciowanie nastrojów i uczuć i wyrażenie ich pendzlem.

Do plastyki zalicza się także witrażnictwo, które posiada pewne cechy malarstwa.

Żeby powiedzieć, że znam się na malarstwie, czy rzeźbie, trzeba przedewszystkiem rozumieć twór, a potem ocenić jego oryginalność i wartość, podając zalety i wady.

Tę wiedzę nabyć można przez stopniowe oglądanie coraz trudniejszych tematów i analizowanie ich według przepisanych wskazówek, lub bez systematyki.

System kształcenia w plastyce winien składać się, po większej części, ze zwiedzania wystaw, odpowiednio na ten cel przeznaczonych.

W I okresie, dla wieku lat 9 do 13 winny być pokazywane tylko pejzaże, na wystawach, urządzanych w gimnazjach, lub też, wyjeżdżając raz na miesiąc do pobliskiego dużego miasta.

W tym pierwszym okresie należy oglądać obrazy z techniką olejną i akwarelową, pastelową i graficzną.

W okresie II-gim, wiek lat 14 do 17 pejzaże trudniejsze, futurystyczne, urabanistyczne, modernistyczne i współczesne, oraz rzeźby i płaskorzeźby.

W okresie III-cim, wiek lat 17 do 20 portrety, akty, twory symboliczne i dzieła twórców dawnych.

W tym dopiero okresie należy zwiedzać muzea sztuki, n. p. muzeum Narodowe w Krakowie.

We współczesnem gimnazjum brak zupełnie nauki rzeźby, co przy zwiedzaniu wystaw wytworzyło smutny stan rzeczy, objawiający się krótko mówiąc zdziczeniem.

Nauka ta nie jest znowu tak kosztowna. Posługiwać się można tylko gliną, bez właściwego wykańczania i odlewania w gipsie.

Organizowanie wystaw w Polsce przedstawia zajęcie beznadziejne, ze względu na frekwencję i zysk, który zaledwie starcza na wynajęcie lokalu.

Młodzież nie przyjdzie, a ze starszych na 100 tysięczne miasto niewielu.

W domach, rzeźb godnych artyzmu niema prawie wcale, obrazów naprawdę artystycznych bardzo mało.

Malarze tworzą o głodzie, ale tylko dla siebie, lub sprzedają po tak niskiej cenie, że aż wstyd, aby tak traktować sztukę, której cywilizacja tyle zawdzięcza i, której genjalna starożytność tyle zachodów i trudów poświęciła.

Na te wystawy wstępy są zadrogie, wcale nieproporcjonalne do naszej kultury sztuki.

Zagranicą, przy kulturze znacznie wyższej, ceny wstępu są dwa razy niższe.

Może niektóry zrujnowałby się i poszedł z nudów obejrzeć wystawę, ale przeszkadzają mu względy materjalne. A jeżeli już stracić, to lepiej na erotyczny, bezwartościowy film.

Tam traci pieniądz, sztuka zaś traci konsumenta, a kultura idzie wdół, coraz niżej i niżej.

Niebezpieczeństwa nikt nie czuje, nie słyszy, lub nie ma czasu na słuchanie głosów, wołających na puszczy.

Organizowaniem wystaw winno się zająć państwo, eliminując odpowiednie władze.

Wstęp na wystawy oczywiście bezpłatny ,chociaż wciągu pierwszych 25 lat.

Po tym okresie zbieranie plonów materjalnych nie zaszkodzi rozwojowi kultury sztuki.

W programach szkolnych, czas poświęcany rysowaniu winien być skrócony do połowy , pod względem

ilości godzin w tygodniu i ilości lat zajmowania się malarstwem technicznie.

Technika rysownicza i malarska jest zupełnie zbędna w takim stopniu dla średniowykształconego i nie podnosi wcale rozumienia sztuki i kultury sztuki, na której winno nam najbardziej zależeć.

Uczeń czasami zupełnie nie ma zainteresowania do malarstwa i kreślenie, dla jednego rozkoszą i wypoczynkiem, jest dla drugiego beznadziejną męczarnią, za co otrzymuje niedostateczną notę.

Czy taki pójdzie kiedykolwiek w przyszłości z własnej chęci na wystawę, gdy mu obrzydzono sztukę zamłodu, czy pośle tam syna, czy syn jego będzie mądrzejszy od ojca i czy będzie miał zaszczyt dziedziczyć jego potężnę kulturę? Wielki znak zapytania.

Czy siebie może każdy zaliczyć do tych, którzy malarstwo i rzeźbę rozumieją i potrafią ocenić jej wartość, czy też położenie nasze beznadziejne?

JANUSZ GÈRARD
Absolw. Akad. Muz. w Wiedniu.

CHOPIN I SŁOWACKI



Uderzającem jest podobieństwo duchowe Chopina ze Słowackim. Niech wolno będzie na dowód tego przytoczyć kilka wierszy Słowackiego — jak „Hymn o zachodzie słońca", parę ustępów ze „Szwajcarji" i „Beniowskiego".

Smutno mi Boże — dla mnie na zachodzie
Rozlałeś tęczę blasków promienistą;
Przedemną gasisz w lazurowej wodzie
Gwiazdę ognistą.
Choć mi tak niebo Ty złocisz i morze,
Smutno mi Boże! i t. d.

Czyż to nie jest nastrój niektórych etiud i preludjów? A oto nokturny:

Jest chwila, gdy się ma Księżyc pokazać,
Kiedy się wszystkie słowiki uciszą
I wszystkie liście bez szelestu wiszą
I ciszej źródła po murawach dyszą:
Jest chwila, kiedy ze srebrzystą tęczą
Wychodzi blady pierścionek Dyanny;
Wszystkie się wtenczas słowiki rozjęczą
I wszystkie źródła jęk wydają szklanny:

Przytoczmy jeszcze i oktawę z „Beniowskiego":

W gajach, gdzie księżyc przez drzewa oliwne
Przegląda blado, jak słońce sumienia,
Chodziłem z tobą, jak dwie mary dziwne;
Jedna z marmuru, a druga z płomienia.
Skrzydła nam wiatru nie były przeciwne,
I nie ruszały włosów i odzienia.
Między kolumny na niebie się kreśląc,
Staliśmy, jak dwa sny; oboje myśląc.

Tożsamość natchnienia i wspólna łatwość operowania jakiemiś nieuchwytnemi nastrojami — uderza tu wprost — takich przykładów można byłoby przytoczyć wiele. Obaj więc i Słowacki i Chopin często tworzyli dzieła pokrewne, jakby jeden pisał muzykę do słów drugiego, lub naodwrót. Obaj mieli może ze wszystkich sobie współczesnych, jeżeli nie najwięcej poezji w duszy, to może najwięcej poetyckiego na świat wejrzenia. Chopin miał, jak i Słowacki, swoje skryte wewnętrzne życie, do którego nigdy nikogo nie dopuszczał. Obydwaj dużo wleli ideału w nasz szary świat. Jeden i drugi pozostał źródłem, skąd czerpią mniej, lub więcej otwarcie poeci i muzycy teraźniejsi, — a w dodatku obaj żyli jednakową ilość lat i zdala od kraju,— obaj zmarli na suchoty w Paryżu. Obaj przyciągają serca z jednakową mocą, — dzięki charakterowi utworów swoich, ale Chopin, będąc muzykiem — jest przez cały świat uznany, chociaż może nie jednakowo, Słowacki zaś prawie wyłącznie przez swoich. Chopina wszyscy ludzie — choć trochę muzykalni — kochają, ale uwielbiają go najwięcej Polacy. Cudzoziemcy czczą Chopina jako wyraziciela epoki, bardzo znamiennego, za rozwój, jaki nadał harmonji. Czczą go również za nowe kombinacje tonowe, jakie stworzył. Polacy zaś dodają do tej czci ogólnej — wielkie dla niego kochanie, — za jego wieszczą polską duszę.

Bo był on uosobionym wyrazem narodu swego w każdej pełnej żalu zwrotce, w każdym motywie i w swojej tęsknocie. Całokształt jego twórczości — jest jakby lirycznem marzeniem nad duszą narodu i rozpacznem rozpamiętywaniem dziejów ojczystych. Tętni w tych utworach żwawość, buta szlachecka, dziarskość rycerzy i wyniosłość pańska. A żałość wieśniaczej piosenki i tęsknota, która po polach bezbrzeznych szumi, przewija się przez twórczość jego, jak w polskim kraju Wisła, która powoli w zakrętach, jakby z żalem do morza dobiega. Chopin odkrył zdumionej Europie, ile wzniosłego piękna posiada muzyka polska, ile się w niej mieści tęsknoty, rzewności, polotu w oryginalnej poezji. Narzucił jej żal i tęsknotę polską, otwarł jej oczy, zbliżył ją do ojczyzny swojej i kazał poprostu, porywającem pięknem swoich utworów, pokochać treść ich — duszę narodową, — z przepastnym jej żalem, z jej tęsknotami, z jej rozpacznem zadumaniem, pełnem bohaterskich drgnień.

Georges G.

O poezji

Poezja jest tem, co jest poza nami, a jednocześnie w nas. Nadchodzą chwile, kiedy wbrew rozumowaniu, człowiek, ogarnięty jakąś tęsknotą, poczyna marzyć. Obrazy dziwnym natręctwem gromadzą się przed oczami wyobraźni. Organizm zostaje podniecony uczuciowo.

Doszukują się w tem niektórzy przyczyn fizjologicznych, ja temu nie zaprzeczam, lecz skłaniam się do twierdzenia: tworzeniu towarzyszą zmiany fizjologiczne. Sama potrzeba tworzenia ma jednak inny podkład, powiedzmy tradycyjnie metafizyczny. Myśli i uczucia mają w przyrodzie swoje prawa, podobnie jak fale głosowe, które można chwytać przez radjo, lub obrazy świetlne i t. p. Pełnym są dla przestrzeni faktem tylko te zdarzenia, które są obdarowane szczegółami nietylko fizycznemi, lecz i temi, które zwykło się uważać za objawy duszy mianowicie: myślami i uczuciami. Jeżeli więc głosy i światła nie giną i są jakby komuś potrzebne do retrospekcji, sądzę więc, że myśli i uczucia tembardziej. Jeżeli zatem zdolnością do myślenia i uczuć nas obdarzono, sądzę, że obowiązkiem naszym, z racji istnienia, jest myślenie i kultywowanie uczuć. Dobre jest, gdy myśli i uczucia utrwalamy pismem, lepiej, gdy nabierają one konkretnych form wynalazków, czy dzieł sztuki, jednak nawet, gdy im towarzyszy abulja czynu, sądzę, że są nam czemś pożytecznem i poleconem.

Poezja byłaby zatem wynikiem dążności organizmu ludzkiego do tworzenia „zapisków", świadczących o przeżyciach organizmu ludzkiego, pełnowartościowych. Jednak samo przeżycie, samo posłanie w przestrzeń, samo wołanie komuś, samo zapadanie, ma cechy również wiecznego bytowania. Tak jak istnieje płyta nagrana i melodja w przestrzeni. Tutaj jednak wyłaniają się hipotezy, czy skutki myśli i uczuć, dla nas pożytecznie nieuchwytne, w przeciwieństwie do ruchu powietrza, drażniącego nasze organy słuchowe, tak samo są mylnie mianowane i czy wogóle istnieją, oraz czy zależą tylko od zjawisk fizycznych.

Tutaj będę szczery, gdy powiem, chciałbym, by myśli moje i uczucia nie były tylko objawem pewnej zdolności organizmu, tak jak właściwość niektórych ciał — promieniowanie, lecz, by gromadziły się gdzieś w przestrzeni, tworzyły obrazy wiecznie niezniszczalne ze stratą materji, by miały początek a były bez końca.

Wogóle gdy marzę, gdy śpiewam przestrzeni mową nieznaną lub doznaniami bez słów, chciałbym by był ktoś, któryby mnie za to pochwalił. O Boże, Boże mój!

Poetą jestem, poetą niezniszczenia. A onej duszy mojej pieśń, którą tworzę sam, lub która nachodzi mnie, zowią poezją. Jakżeż jest piękna! Ku chwalbie rodzi się bowiem i mówi, bez słów często, bez drgnienia, Panie, Panie, Panie. Ja jestem.

Poezja, która nachodzi się z pięknem, jest potrzebna tylko tym ludziom, którzy na wzorowisko Boga stworzeni, chcą służyć nietylko ziemi. Co grobem zmartwychwstają, co śladem utkanym z przeżyć duszy wędrują ku Bogu-Światu.

Wube.

POEZJE

QUAM DOLCE EST.

Mam przyjaciela Gryszę,
Do mnie nieraz wieczorem zagląda,
Kiedy ciszy narzekania słyszę,
A samotność godziną przeciąga.

O Grysza, blady Grysza
Uśmiechem miłosne słowa piszesz
Spod długich rzęs radośnie spoglądasz
Nieśmiałością mą duszę kołyszesz.

Na krześle sobie siedzisz
W ubraniu farbą zbrudzonem
Nogi masz trochę za długie
I nie wiesz co z niemi zrobić.

O Grysza przyjacielu,
Nie gniećże czapki podartej,
Załóż rękę na szyję,
Poczytam ci nową powieść.

Wrzesień, 1935.

J.

GLADJOTUSY

Przyjdę, gdy będziesz zbyt samotny,
gdy smutek myśli Twe otoczy...
... i będę szeptać ciche słowa
w kochane Twoje patrząc oczy...

Przyjdę — wieczorną, cichą porą,
gdy nieba zaćmią się turkusy...
... i będę niosła w drżących dłoniach
blado-różowe gladjołusy.....

Przyjdę, by smutek twój oddalić,
Gdy życia dotknie Cię znużenie....
Przyjdę, by dać Ci myśl mą każdą... .
... i każde serca uderzenie...

SOUVENIR

... Jest w mojej duszy jakaś cicha struna
dalekich przeżyć... trącona wspomnieniem,
dźwięczy minionych chwil melodją rzewną
przeszłości brzmieniem...
I coś powraca do mnie minionego,
snuje się uczuć serdecznych przędziwo...
co już nie wróci, co gdzieś w dal odeszło —
wskrzesza w pamięci wyraźnie i żywo....

. . . .

Na jedną chwilkę przeszłości zwrócone
serce marzeniom zwodniczym chce wierzyć!...
.... Jest w mojej duszy jakaś cicha struna
dalekich przeżyć...

H. M.

ALEKSANDER MINORSKI

Zielony akord.

(reportaż jesienny).

Miasto płonęło i bębniło przez tydzień. W uszach ordynarne dziury od obcasów, kopyt, kół; w oczach rany od żarówek, reflektorów, reklam. Chwileczka cierpliwości, tramwaj jeszcze hałasuje i jesteśmy w parku, na ławce, z książeczką w ręku.

Literki też skaczą ,trzeba odłożyć książkę — optyczny przyrząd oka rozpręża się i przystosowuje z pierwszego planu na dal.

Zieleń ciągnie się ścianami. Jak w „Ludziach bezdomnych", gdzie pola widziane z oka wagonu ścierają z pamięci uciekającego inżyniera okrwawioną koszulkę dziecka, zieleń ściera miasto. Kalina opryskała ściany, żółknie szczyt krzaków, za obszarem łąkowym stoją klony, jak siny piasek i jodły o poprzecznem, czarnem cięciu szaty.

Stróż zgarnia miljonowe liście jesienne na kupę.

Czujemy głód barw i nie wstydzimy się tego. Wyciągamy listki i układamy je według słonecznego nasilenia.

„Słowianka" (bronzowa rzezba Kuny) wychodzi z kąpieli, strząsając krople, a w dłoniach przy ustach trzyma śmiech, czy śpiew. Kobiecość swoją wyraża poprzez siłę, zdrowie i radość.

Za rzeźbą staw ponapinał zielone łuki brzegów. Pośrodku łabędzie wciągają się pod wodę, jak białe nici i żerują.

Niesiemy skrzyp żwiru ze sobą. Zielone korytarze ścieżek wykręcają się w wesolutki placyk. Dzieci i piłka.

Powietrze, tknięte gorącym piaskiem, stało się lekkie i potężne. Wschodzący prąd unosi pod chmurę szybowiec. Chmura oślepia nas. Nogi biegnących dzieci też oślepiają. Piłka za mocno kogoś trafia. Bek.

— Antek, czemu jak koza po hebrajsku wyjesz?

Wiatr. Nad placykiem króluje topola. Miljonowe masy liści wędrują w niebo. Topolowe, jasne gałęzie wyginają się, jak nagie ciała. Położenie poszczególnych gałęzi niby dalszy ciąg jednej i tej samej, jak na klat-



Fala zatapia płatki lilji.



Gałęzie jak nagie ciała

kach taśmy filmowej: szykuje się, zrywa, leci.

Topola rosła jeszcze przed powstaniem parku, była cząstką mazowieckiego pejzażu. Krewnych ma nad brzegami Wisły, gdzie stoją po pięć — sześć w szeregu, jak zielony akord.

Sosny. Jeśli strefa tropikalna pyszni się pięknemi palmami, umiarkowana wytworzyła rodzimą sosnę — roślinny gotyk.

Sosny żyją indywidualnie i społecznie. Pojedyncza ma grube ,skręcone od walk z wiatrem i niepogodą, gałęzie, przypominające zwoje myślącego mózgu. Uspołecznione sosny tworzą bór; mają równe warunki bytu, prawo do życia i obowiązki względem gromady: podłoże, grubość i wysokość pni, dostęp do słońca, udział w walce. Organzację społeczeństwa sosen można dobrze zrozumieć w okolicy, gdzie wieją stałe wiatry — pnie są pochylone i bardziej rozgałęzione w kierunku wichru .

Sosny leczą. Z głębi boru, gdzie wali się, jak olbrzymia, czerwona sosna promień zachodu, płynie żywiczny cud. Hamaki i leżaki. W hamaku leży zawiniątko — blada kobieta. Wyraz twarzy ufny, dziecięcy. Gałęzie pukają, skrzypi pień. Sosny zwycięsko walczą z wiatrem, kołyszą rozpiętą na nich sieć. Potęga pni, jak krew przechodzi w szczupłe ciało.

Człowiek miejski uczy się cenić dobrodziejstwo obcowania z drzewami. Publiczny park to utwór ogrodnika: malarza, hygienisty i społecznika. Z ołówkiem w ręku fachowiec ustala liczbę mieszkańców i dymiących kominów okolicy, potem pojemność ścieżek, ławek, stadjonów. Dojazdy i dojścia. Przeprowadza trudne roboty osuszania i wyrównania terenu. Planuje według łuków i prostych planu, zasadza ziarenka z różnych ziem i klimatów. Zgóry przewiduje, czem przesycone będzie powietrze, jak rozkwitnie paleta roślin, co wpłynie na uspokojenie nerwów człowieka.

Jeden z efektów: płacząca wierzba emanuje nastrojem melancholji. Nagle wiatr porywa zwisające gałązki; drzewo przestaje marzyć i biegnie.



Drzewo przestaje marzyć i biegnie...

Do labiryntu wysepek wtacza się, zatapiająca po drodze płatki lilji, fala. Szybowiec znikł, a chmura stała się ciemna. Ust dotyka ciepła kropla deszczu.

Nianie, wózki, mamy, dzieci, bezrobotni — dzienny parkowy tłum pochyla się w ucieczce.

Jeszcze czekam.

Deszcz. Najpierw ciemne, rzadkie plamki na ławce; potem jasny słup i wreszcie — mokre nogi. Uciekać spowrotem do miasta.

NÓŻ

NOWELA

Była to historja naprawdę męska od początku do końca. Rozeszło się poprostu o nóż. O taki sobie zwykły, o mocnem ostrzu i mocnej rękojeści, nóż.

Wszystko zaczęło się od tego, że Goweri postanowił któregoś ranka wybrać się w daleką podróż na południe. Goweri był obieżyświatem i poławiaczem przygód, znanym w całem Tekko. Widocznie zwąchał gdzieś złoto, czy niezwykłe awantury i postanowił wyruszyć.

A Lucio Basco, również namiętny gracz o złoto i życie, jechał w tym właśnie czasie z południa do rodzinnego miasta. O dwa dni przed nim drogi konno, wieść niosła, że wiezie ze sobą grube pieniądze i chęć stałego osiedlenia się. Krótko mówiąc chce się ożenić i paść brzuch.

Basco jechał do Tekko, a Gowcri na południe — musieli więc spotkać się na szlaku Północ — Południe.

Minął jeden dzień i noc po wyjeździe Goweri i Basco zawitał do Tekko. Parę godzin później cicho zajechał przed swój dom Goweri .

Czy spotkali się w drodze i Goweri potem zaniechał dalszej podróży, czy było w tem coś innego? — nie wiedział nikt. I jeżeli powrót Basco był w Tekko wydarzeniem ,to i manewr Gowerí nie mniejsze miał

znaczenie — ale w końcu powrócono do normalnego trybu życia. Spano w dzień, a w nocy tańczono i śpiew przeplatano przekleństwem. Jak w Tekko.... A powietrze było gorące. Kobiety lubiły za dnia spać, jak rozleniwieni mężczyźni, a nocami tańczyć i zmieniać kochanków.

Lucio Basco dnie przesypiał, zgodnie ze zwyczajem, nocą zaś krążył po całem mieście, świecąc za pasem zwykłym stalowym nożem.

Tak mijał czas i wreszcie Basco założył piekarnię, jak wielu przyzwoitych ludzi i piekł małe, kruche ciasteczka do wina. Potem kupił piękny dom, ożenił się, pasł brzuch i czekał na dzieci.

Wyczyszczony starannie nóż tkwił przy biodrze w specjalnie uszytej pochewce i był ukrytą przyczyną dumy Lucia.

Goweri skrył się u siebie i nikomu na oczy nie pokazywał. Widocznie żarło mu coś duszę. Z przygnębienia nie zdejmował kapelusza o szerokim rondzie i ciągle milczał. Zdawało się, że już tak umrze w smutku swoim i w kapeluszu i w obcisłych podróżnych spodniach, z ozdobnym, skórzanym pasem. Oczy jego straciły dawny blask, a twarz zczerniała mu i schudła.

Czas płynął. Lucio Basco pożyczał pieniądze na procent i przed wyjściem z domu troskliwie ścierał szmatką kurz z noża i z fantazją zakładał go za pas.

I nieustannie, choć powolnie, w życiu Goweri i Basco następowały zmiany. Goweri sprzedał dom i pieniądze w czarnej melancholji przepił. Basco doczekał się córeczki i bawił ją rzucając swoim nożem do celu.

Minął krótki okres pory deszczowej. Wróciło gorące słońce i zastało Goweri bez domu i pieniędzy. Goweri, dawniej pierwsza osoba w Tekko, chłop zamożny, przyjaciel i o ramieniu nie byle jakiem — powiększył grono, i tak już licznych, żebraków miasta. Niechętnie odzywał się do ludzi, a za tem milczeniem kryła się jakaś tajemnica.

Basco nie bawił teraz córeczki nożem. Nowym pomysłem pobudzał jej małe, pulchne rączki do radosnego klaskania. W południe, gdy słońce zwęglało mózg i pot zalewał oczy strumieniami — nóż spoczywał za pasem spokojnie.

Na długiej desce, wysuniętej z okna piekarni, Basco kładł bochen chleba. Na chleb ten czekała codziennie czereda kilkudziesięciu żebraków. Bezlitośny głód nie pozwalał im nawet spać. Obrzmiałemi z bezsenności powiekami nakrywali do połowy źrenice wpatrzone w kraniec deski .Cienia przed oknem nie było, a kiedy ręce wyciągały się po chleb, Basco wysoko podrzucał go w górę i chwytał .Wielką w tym zdobył wprawę i potrafił pół dnia przy jednym bochenku trzymać gromadę głodnych. Dotknąć dłonią deski nie wolno im było — a nóż czekał pod ręką! Mała córeczka Lucia naprawdę wielką miała uciechę, nim żebracy rozerwali chleb między sobą.

Noce stały się srebrne i przepojone były zapachem bujnej roślinności .Ci, którzy w majątku swoim coś posiadali — czekali na dzień przy winie i ciasteczkach z piekarni Basco i rozmawiali o losie Goweri. Goweri upijał się teraz głodem i spał. Niektórzy mówili, że czeka.

Basco rozumiał doskonale, że Goweri jest przekreśloną figurą i liczyć się z nim, ani obawiać go niema sensu. I kiedy maleńka, na djabelskich zabawach chowana córeczka zasypiała, pił wraz z innymi i opowiadał o swych przygodach bawiąc się nożem.

Pewnej nocy opowiedział, co zaszło między nimi. Rozumie się, poszło o nóż. Lucio wbił go przy opowiadaniu w stół. On jechał do Tekko — Goweri napołudnie. Spotkali się na szlaku w tem miejscu, gdzie przed trzema laty krew przemieniła ziemię w rdzawe mokradła.

Z gęstego listowia z za Tekko, czując pewnie, że o krwi mowa, odezwała się przeciągle drapieżna hyena. Lucio przerwał opowiadanie, potarł dłonią kwadratowy podbródek i po chwili ciągnął dalej:

— Pośrodku drogi leżał nóż — Basco wskazał go palcem — O ten! Zatrzymałem konia. Równocześnie ze mną nadjechał Goweri. Zaczęliśmy gadać:

— Zwykły nóż — rzekł — przyda się w podróży. Nieprawdaż Basco?

— Słusznie. Ale i w Tekko się przyda .

— Ii... w Tekko od roku nie było morderstwa.

— Do zabawy.

— Nie wart, ale schylę się.

Zeskoczyłem z konia, ale nim go podniosłem, Goweri zsunął się koniowi pod brzuch i schwytał nóż.

— Mam go! — zaśmiał się. Mocny!

— Ja go pierwszy spostrzegłem! — krzyknąłem.

— Ja go pierwszy podniosłem! — odpowiedział. Od słowa do słowa, zdzieliłem go kolbą rewolweru, nóż zabrałem i pojechałem. Goweri za mną do Tekko wrócił.

Oliwkowe twarze pochyliły się nad winem.

*

— Sprawa jeszcze nie skończona — rzekł ktoś zagryzając ciasteczkiem z piekarni zamożnego Lucio Basco.

— To była pierwsza porażka w życiu Goweri — dorzucił inny — i przeboleć jej nie może. Jeszcze go nikt z siodła nigdy nie wysadził. Ocknie się i zemsty dokona.

Basco dopił wino, nóż wyciągnął ze stołu, zaśmiał się i odszedł junackim krokiem. Bo kim jest Goweri? Żebrakiem, który z głodu mrze i psy po nim łażą.

Rósł brzuch Lucia, pęczniała mu kieszeń, a szczęścia miarę dopełniło przybycie na świat synka. Malec był rosły i po sześciu tygodniach chciał się bawić nożem ojca. Pół roku później wypadły imieniny córki i Basco urządził ucztę dla całego Tekko.

Noc rozkołysała się śmiechem, winem i tańcem przy sennej, zmysłowej muzyce. Flet gnał w lasy namiętne melodje i wracał z głębokiem tajemniczem echem. Mdłe, kolorowe światła trajkotały po całej uli-

cy. Przed domem widno i rojno. Tam gdzie się kończył blask świateł krążyły, jak ćmy sylwetki żebraków. Był i Goweri. Chciał jeść. W oczach siedziała mu choroba.

Po atrakcjach i popisach, zaproszonych gości, sam Lucio Basco chciał się czemś popisać. Pozwolił zbliżyć się biedakom, których trzymał dotychczas w przyzwoitej odległości. Siedział na kamiennych stopniach przed domem i nóż miał za pasem.

Rozpoczęła się gra o chleb na desce. Goście zebrani wokoło podziwiali zręczność gospodarza. Chleb wylatywał parę metrów w górę, spadał na szeroką deskę spowrotem i nikt nie mógł go schwytać. Basco cieszył się z hucznych braw, a chude dłonie beznadziejnie ścigały chleb w powietrzu.

Wtem czyjaś ręka z błyskawiczną szybkością przytrzymała chleb na desce.. Goweri i Basco spojrzeli sobie w oczy. Uspokoili się żebracy i umilkli goście Lucia.

Ale Basco posiadał jeszcze jedną umiejętność. Uśmiechnął się.

— Zori, patrz! — rzekł do córeczki.

Nóż, zawsze starannie wyczyszczony, odbił w przelocie światła lampionów i przybił do deski chleb wraz z dłonią Goweri.

Goweri nawet powieką nie ruszył. Spokojnie, nie okazując bólu, oderwał nóż od ręki i stal powtórnie odbiła światła lampionów. Nóż po rękojeść utkwił w utuczonym brzuchu Basco. Córeczka zemdlała. Powstał zgiełk i tumult.

— Zemsta Goweri przyszła sama w swoim czasie! — rzekł ktoś.

— Nóż nie wart więcej, niż bochenek chleba.

— ...Nóż nie wart wię--cej... niż..

A Basco wyszeptał gasnącym głosem do płaczącej córki:

— Nie płacz, Zori! Nóż jest przy nas.

JAN BOROWSKI.

Film i książka

Wspaniały rozwój filmu — napędza wiele strachu zwolennikom innych dzieł sztuki. Mówi się bowiem, że kino niszczy teatr i książkę, — że odciąga ludzi od malarstwo i rzeźby. Jest to o tyle słuszne, iż film, wywodząc się formalnie z malarstwa i rzeźby — w ekspansji swej i modernizacji formy — zaczepił o teatr i literaturę. Splótł się z innemi gałęziami sztuki, gdyż tego domagało się życie i postęp techniczny w wyładowaniu potrzebnego impulsu w ramach klatki celluloidowej. I tak jak teatr, który musi mieć sztuki dlań pisane — film począł się domagać coraz lepszych, odrębnych scenarjuszy. Dawne, szablonowe historyjki, płytkie i zszarzałe, poczęły nudzić widzów, co odczuli natychmiast producenci.

Ich błyskotliwa orjentacja nakazała stworzenie nowego „tricku" reklamowego. Doskonałym objektem do propagandy okazały się sławne nazwiska autorów popularnych powieści, przeróbki których na ekran — miały stanowić odżywczy ekstrakt dla przesyconych i zblazowanych tłumów....

Robiło to wrażenie, jakby kinematografja sama nie była w stanie ograniczyć się do własnej twórczości.

I poczęto en masse „przerabiać" literaturę, z jej skarbca czerpano tematy. Widzów jednak frapowały przedewszystkiem na afiszach reklamowych — nazwiska autorów popularnych powieści.

Nasuwa się konieczność określenia, lub choćby najogólniejszego sprecyzowania, co to jest właśnie t. zw. książka popularna.

Czy należy przez nią rozumieć książkę, która się ukazała w miljonach egzemplarzy nakładu, czy książkę o wielkiej wartości literackiej, a nieznanej miljonom czytelników (język), czy wreszcie taką, która ma szczególnie głęboką ideologję, dając szersze pole do rozmyślań.

Naszem zdaniem, jest trochę inaczej; — z dzisiejszego punktu widzenia, na nazwę takiej książki może sobie zasłużyć dzieło o specjalnych walorach ogólnoludzkich, uznane przez cały świat kulturalny, jak Hamsun, Mauriac (świetna psychologja duszy wierzącej), Axel Mounte, Selma Lagoerlöf, czy Reymont, Pirandello, lub Galsworthy, albo też dzieło, poświęcone ideałom społecznym w określonym kierunku socjologicznym, jak tendencjom narodowościowym, klasowym i t. d., przystosowane może do pewnego państwa lub narodu, lecz które właśnie stanowić może dokument pewnego dorobku kulturalnego i krytycyzmu.

Zdarza się jednak — co jaknajsilniej należy napiętnować, — że popularność zyskują u nas dzieła obrzydliwe, wstrętne, bez poziomu literackiego i etycznego, bez żadnego kierunku — takich „przedstawicieli" bazgroty, jak Dekobra, Pitigrilli, czy Wallace, którzy zalewają nasz rynek potokiem swoich bzdur. Z popularnością tych „dzieł" musimy walczyć, bronić się jaknajmocniej, poprzez uświadomienie czytelnika i podniesienie jego poziomu.

Niezależnie od tego — kierownicy wydziałów propagandy wytwórni filmowych — lansują zdania, że dzieła wartościowe i wysokowartościowe właśnie dziś, w okresie dźwiękowca, — kiedy panuje żywe słowo — przy transpozycji na ekran — znajdą nowe, żywe postawienie figur literackich na twardym optycznie gruncie filmowym.

Rzecz jasna — jest to tylko manewr reklamowy. Przykładem może służyć choćby „przeróbka" Żeromskiego, którego bohaterowie są jakby wrośnięci w mentalność czytelników, tak, że każdy sobie wyobraża ich inaczej, niż to nam pokazują. Nieporozumienie to jest głębsze, niż się napozór wydaje: otóż widz chce doznać tego wszystkiego, co sobie, jako czytelnik — imaginował.

Na jeden fakt mało się u nas zwraca uwagi: dzieła wybitnych pisarzy — przerabia na ekran „pierwszy lepszy" domorosły filmowiec, którego poziom — pożal się, Boże. Rzadko kiedy do przeróbki zabiera się autor (przykładem, jak jest to pożądane może być „Młody las") — biorą się natomiast ludzie, dla których nazwisko autora jest płaszczykiem, pod którym wyczyniają herezje. Należy uszanować wielkość, nie kalać jej rękami, łaknącemi tylko pieniędzy. Musi powstać, poprostu, jakaś instytucja, którąby się zajęła ochroną dzieł literackich. A brać się do przeróbek dzieł literackich mogą tylko i wyłącznie ludzie, których kwalifikacje umysłowe i moralne są gwarancją właściwego wykonania.

Oczywiście, film, jako twór artystyczny — jest wykonany z pewną inwencją lub piętnem indywidualnem jego twórcy - reżysera, lecz musimy wziąć pod uwagę, że o ile pewne adaptacje nie wywołują polemiki, to dzieła, stanowiące skarb, należący do całego narodu — nie mogą być oddane do rąk ludzi niepowołanych, niegodnych....

Film, którego atutem jest przestrzeń — ruch, w obecnem swem stadjum rozwoju nie zdobył się na jedną rzecz.

Aby momenty (z książki), o napięciu ideowem, rozmyślania, bunty duszy — stały się fotogeniczne. Sama bowiem skupiona twarz nie wystarcza do zobrazowania całkowitego nastroju, jaki otrzymać możemy, czytając powieść czy dramat.

Nadto film obecny — dźwiękowy — zwiększył różnicę wyczucia — przez zaporę języków. Małe zastosowanie dubbingów, które u nas dopiero wchodzą na rynek, powoduje tem dokładniejszy „rozdźwięk", że dzieła literackie nie są przerabiane przez naród, w jakim powstały, lecz przez inny. Widz przez to zostaje oddalony od oryginału podwójnie.

Nie chodzi nam o omówienie dzieł, przerobionych na film. Podkreślamy, że powieść, dramat, komedja — jako swoiste produkty pracy artystycznej, mogą być swoiście przerobione na inny teren sztuki.

•

Filmia jest o tyle potężniejsza od innych Muz, że może ich kilka pod swemi skrzydłami pomieścić, wszystkie obdarzyć ruchem, światłem, zbliżeniem. Może dokonać konfiguracji, jedne zmniejszyć, drugie powiększyć, lecz musi zachować uczciwość.
Mówić o tem tylko, co bierze! Bo z książek czerpie tylko fabułę...

Bierwoń.



Listy do Hollywood

Joan Crawford

W zagadce źrenic przyczajona jesień
Gdy usta chłoną wieczorne wyznanie
Patrzysz w dal.... Zmierzch tęsknotę niesie
I drży w tętnach minionem kochaniem.

Wspominaj... Z łez twoich nie śmieje się Jupiter.
Możesz płakać.... Możesz być brzydką... .Te chwile są Twoje
Możesz ciszy powierzyć, co w sercu ukryte
I pić z bezmiaru wspomnień narkozę urojeń.

Wiem... Ktoś Cię kochał, gdy byłaś taką sobie dziewczyną,
Wieczorami po pracy siadał u Twych kolan
Drżałaś, gdy błagał: Bądź moją, o Joan.
To było nie tak dawno.... Jak te lata płyną?.....

Jutro wracasz do pracy.... Jutro nowe wcielenie.
Znów będziesz bożyszczem... Miljony chcą Ciebie.
Smutek kryje się w oczach, gdy dal gonisz spojrzeniem
I płaczesz, nie dla tłumu, ale tak dla siebie.

Stf.

ZŁUDA JUPITERA

Roi się piękna baśń o filmie: królewskie honorarjum, własne auta, roje służby i sława. Różnojęzyczne tłumy z namaszczeniem wymawiają to „boskie" imię, złocone blaskiem potężnych jupiterów. Farba drukarska maluje w miljonowych nakładach wyidealizowany portrecik. A w każdem mieście, miasteczku czy osadzie jest ktoś, kto wzdycha choćby do jednego uśmiechu „star".

W rozentuzjazmowanej głowie budzi się pragnienie zmaterjalizowania cudownego snu.

Rozpoczyna się długa, męcząca wędrówka. Golgota fantasty, niestety w 99 % przynosząca miast upragnionego celu, nędzę i wykolejenie. Bo przecież nie wszyscy mają wytrwałość promiennej Moniki Carlo. I nie wszyscy są obdarzeni talentem i odrobiną szczęścia.

W 99% niedoszłe lub samozwańcze gwiazdy pozostają w szeregach „extra".

Extra — krótki ładnie brzmiący wyraz „extra" — to ciągłe oczekiwanie na minutowy flirt objektywem. Extra — to głodowa wegetacja zaprawiona goryczą rozczarowania.

A czasami „extra" to pohańbienie. Tysiące bladych, wygłodzonych statystów dobrze zna powiedzenie „na płótno ekranowe dochodzi się przez płótno" Nie oburzajcie się, Sz. Czytelnicy. Cynizm jest chlebem powszednim tego środowiska. Ileż to biednych dziewcząt mówiło te słowa: „proszę choćby o najgorzej płatną pracę w atelier".

Sądzę, że niema na świecie pisma filmowego, któreby nie zamieszczało artykułów ostrzegawczych. I mimo wszystko rokrocznie szeregi statystów powiększa tysiące adeptów .

Optymizm zwalcza rozsądek. Nie łudzę się, że po przeczytaniu tego artykułu jakieś naiwne dziewczę zrezygnuje z zamierzonej karjery.

Niech tylko chwilę rozmyślań poświęci tym słowom, tem samem dając autorowi całkowitą satysfakcję.

S.

WIADOMOŚCI Z POLSKICH WYTWÓRNI



Marta Flanz nakręca dla wytwórni „Leo - Film" komedję muzyczną p. t. „Kochaj tylko mnie" z udziałem Wysockiej, Grossówny, Stępkowskiego i Zacharewicza...

Sympatyczny „Dodek" Dymsza zmienił obywatelstwo. Wkrótce ujrzymy go w filmie „Dodek — Austryjak". Scenarjusz Napoleona Sądka. Wytwórnia Re-Film... Partnerką „Dodka" będzie.... dowiecie się w następnym numerze...

Zbójnicka legenda o Janosiku została uwieczniona na taśmie filmowej. Rolę rycerza-zbójnika powierzono Parnellowi...

„Młody las" uznany za najlepszy film polski ubiegłego sezonu święci triumfy zagranicą. Obecnie został zdubingowany w wersji francuskiej.

ZE ŚWIATA



NIEZARADNOŚĆ LIGI NARODÓW.

Energiczne wprowadzenie sankcyj gospodarczych i finansowych ocaliłoby prestige Ligi. Tymczasem działa ona niezaradnie podczas, gdy tysiące ludzi ginie, a samoloty włoskie bombardują miasta abisyńskie.

Liga Narodów nadal obraduje, nad czem, to pytanie jest dosyć złośliwe, chodzi bowiem o to, żeby się zbierać. Wybudowano sobie za pieniądze międzynarodowe wspaniały pałac. Redakcja „Błędnego Koła" przypuszcza, że, w niedługim czasie ta cała „Donkiszoterja" zakończy swój żywot. Sprawa mniejszości narodowych dzięki wspaniałej taktyce min. Becka była początkiem końca.

JAKIM JĘZYKIEM MÓWIĄ ABISYŃCZYCY.

Abisynja, najaktualniejsze obecnie państwo, ze względu na toczącą się wojnę włosko-abisyńską, jest właściwie mało znana. Najbardziej sprzeczne ze sobą wiadomości docierają do Europy na temat kultury Abisyńczyków, ducha społecznego, obyczajów języka, zamożności i t. d. Ogół nie wie nawet dokładnie, jakim językiem porozumiewają się ze sobą obecnie przeciwnicy Włoch.

Trudno mówić o jednolitym, urzędowym języku abisyńskim, którym porozumiewaliby się wszyscy mieszkańcy na terenie państwa. Nawet nazwa kraju jest pochodzenia arabskiego i wywodzi się ze słowa „habasha", czyli „zbierać się".

Prawdopodobnie oznacza to słowo, że Abisynja jest zbiorem różnych ludów.

Przed kilkuset laty panował tam stary język etjopski „Geez", lecz dzisiaj nie zna go żaden mieszkaniec kraju. Ludność Abisynji Północnej, przeważnie pasterze, porozumiewają się ze sobą językiem ludowym „tigrai".

Najbardziej rozpowszechniony jest język anharycki, uchodzący za język urzędowy, a należący do grupy języków semickich. Język anharycki wywodzi się wprawdzie ze starego języka etjopskiego, lecz z biegiem czasu uległ tak gruntownym przemianom, że trudno poznać jego pochodzenie. Książki i prasa abisyńska drukowane są w języku anharyckim.

W Abisynji Południowej panuje kilka djalektów, z których do najpopularniejszych należą „harari" i „guraghie". Także język arabski jest wśród Abisyńczyków bardzo rozpowszechniony, zwłaszcza na wybrzeżach.

Pismo abisyńskie wywodzi się z alfabetu arabskiego, lecz uległo zasadniczym transformacjom. Abisyńczycy piszą od lewej strony do prawej. Początkowo oddzielano poszczególne słowa pionowemi kreskami, z których powstały tylko dwukropki. Mozaikę języków abisyńskich uważać należy za odźwierciedlenie dziejów o walki poszczególnych ludów o hegemonję.

Zwycięski Menelik i jego eskorta pod Aduą w 1896r.



Prawie do końca zeszłego stulecia armja abisyńska składała się z dzikich wojowników, którzy do boju szli według starych zwyczajów — uzbrojeni w kopje, miecze i stare muszkiety. W myśl tradycji sam cesarz walczył w szeregach swego wojska pod czerwonym jedwabnym baldachimem.

SPRAWA ABISYŃSKA

W sprawie zatargu Abisyńsko-Włoskiego i w tym numerze dorzucamy parę zdań. Nareszcie pan Litwinow raczył potępić zaborczą politykę Włoch. Powiedział, co wiedział.

Francuz, prof. Jèse gwałtownie wystąpił przeciwko Włochom. Według tego profesora Abisynja jest niewinnym barankiem (chyba dlatego, że większość Abisyńczyków chodzi nago), którego barbarzyńscy Włosi pragną połknąć.

Odwołuje się do uczuć humanitarnych Europy i całego świata i ubliża najbezczelniej narodowi o tak wielkiej tradycji, jakim są Włochy. Nic też dziwnego, że delegaci Włoch markiz del Rocco i baron Aloisi opuścili konferencję. Gra nadal toczy się o to, że anglicy chcieliby wytargować część południową Abisynji od strony Somalji. I w nie długim czasie usłyszymy, że Abisynja spróbuje oddać się pod protektorat Francji.

WSPOMNIENIE O KRÓLOWEJ ASTRID



Królowa Belgji zmarła śmiercią tragiczną. Zaledwie ucichło wzruszenie, które ogarnęło świat cały 19. II. 1934 r. spowodu śmierci króla Alberta I, gdy oto znowu okropny wypadek uderza w tę rodzinę tak już okrutnie przez los doświadczoną. Ten nowy cios losu, który dotknął Belgję, został boleśnie odczuty przez Polskę, która jednoczy się w żałobie z zaprzyjaźnionym krajem.

Księżniczka Astrid była trzecią córką ks. Oktawjusza Karola, brata króla Szwecji i ks. Ingeborgi, ks. Danji. Urodzona w Sztokholmie dn. 17. XI. 1905 r. otrzymała wdzięczne imię „Astrid", które w tłumaczeniu oznaczą „księżna śniegów".

Dzieciństwo i młodość spędziła w pałacu Parondden. Od najmłodszych lat z zamiłowaniem uprawiała sporty, a szczególnie sporty zimowe. „Księżniczka Śniegów" kochała przyrodę i spacery wśród śniegiem pokrytych gór.

Na jednej też z wycieczek w 1925 r. spotkała ks. Leopolda ówczesnego księcia Brabantu. Dość długo młody książę bawił na dworze Szwecji i piękna baśń miłości snuć się poczęła. Mniejwięcej po roku ich pierwszego spotkania małżeństwo zostało zawarte. Ceremonja cywilna odbyła się w Sztokholmie 4. XI. 1926, a ślub religijny zawarty został w starej, wspaniałej katedrze św. Goduli w Brukseli. Przedstawiciele wszystkich prawie dworów w Europie brali udział w obydwóch ceremonjach.

Wielkiej prostoty, pełna wdzięku i radości księżniczka od chwili przybycia na ziemię belgijską podbiła serca całej ludności. Ofiarna i pełna dobroci stworzyła Fundusz Królowej Astrid, aby przyjść z natychmiastową pomocą wszystkim biednym i wydziedziczonym. Praktycznie wychowana, była doskonałą gospodynią — nie obce jej były zwykłe zajęcia domowe. Kochała bardzo kwiaty i często widzimy ją na zdjęciach jak układa bukiety w wazonach, do czego miała specjalne zamiłowanie i co z wielkim artyzmem wykonywała. Jeśli jakiś bukiet wypadł specjalnie ładnie i podług jej myśli, stawiała go wtedy na biurku męża. Była dobrą, czułą żoną i wiernym przyjacielem w chwilach ciężkiej żałoby dla swego męża po śmierci jego ojca. Małżeństwo to znane było jako małżeństwo z miłości. — Z tego dobranego związku przyszło na świat troje dzieci — ks. Józefina-Chartotte ur. 11 X. 1927, Baudouin ks. Brabantu, obecny następca tronu ur. 7. VIII. 1930 r. i Albert ks. Liege ur. 6. VI. 1934 r.

Szczęście, które niby złota aureola otaczało tę młodą parę królewską, zalety charakterów, wszystkim znane — dorzucały do ich popularności rodzaj cudownego „prestigu".

URODZINY KRÓLA JUGOSŁOWIAŃSKIEGO.

W dn. 6 września obchodził urodziny Piotr II, król jugosłowiański. Rodzina Karodziordziewiców jest przez poddanych bardzo kochaną. Młody król został ochrzczony wodą ze wszystkich rzek swego Państwa. Redakcja „Błędnego Koła" życzy młodziutkiemu królewiczowi „ad multos annos".

Przy sposobności przypominamy naszym czytelnikom, że ojciec obecnego króla zginął w zamachu Marsylskim.

ODWAGA CZECHÓW.

Znaleźli się jeszcze jedni „pogromcy" Polaków, nasię pobratymcy Czesi. Jakże smutno jest wspominać o tem. Naród słowiański, najbliższy sąsiad nie chce uznać wysokich wartości kulturalnych Państwa Polskiego. W prasie codziennej czytamy o budzącem grozę, znęcaniu się nad dziećmi Polskiemi i to tylko w myśl jakichś interesów polityki międzynarodowej. Wojska nasze czuwają nad granicą czechosłowacką, a opinja polska domaga się ostrzejszych sankcyj. Sądzimy jednak, że w krótkim czasie stosunki obu państw unormują się... Jak wiele trzeba z naszej strony cierpliwości.

*

GIGANTYCZNE LOKOMOTYWY BUDUJĄ NIEMCY.

Berlin — Niemiecka Reichsbahn zamówiła w fabryce Borsiga lokmotywy olbrzymich rozmiarów, które rozwijać będą szybkość maksymalną 175 km na godz. a przeciętną 150 km na godz. Pierwsze dwie lokomotywy nowego typu są już gotowe; mogą one uciągnąć pociąg ważący 250 tonn przy pełnej szybkości. Lokomotywy mają oprofilowanie aerodynamiczne, tak, że opór powietrza sprowadzony jest do minimum. System hamulców został tak opracowany, iż przy rozwinięciu pełnej szybkości 175 km na godz., można zatrzymać lokomotywę na przestrzeni 1000 mtr.

NOWA NAJWSPANIALSZA AUTOSTRADA ALPEJSKA.

W sierpniu b. r. została otwarta w Austrji alpejska droga samochodowa przez szczyt Grossglockner, uważana za idealną drogę alpinizmu samochodowego. Prawie do wysokości 3800 m. wznoszą się lodem pokryte szczyty gór „Hohe Tauern", tych najwyższych punktów w potężnym masywie Alp Austrjackich. Nie było tam dotąd, poza wąskiemi ścieżkami turystycznemi, prawie żadnych dróg. Dziś zmienia się to zupełnie.

Nowa droga samochodowa wije się wśród dziko sterczących skał, pomiędzy największemi i najwspanialszemi lodowcami.



Pięć pełnych mozołu i trudu lat trwały prace nad tą wspaniałą autostradą. Musiano rozsadzać skały, trzeba było wiercić tunele, budować mosty, umacniać obsuwającą się ziemię, zmieniać koryta dzikich strumieni górskich, kopać rowy odwadniające i t. d. Autostrada ta ma sześć metrów szerokości i pokryta jest makadanem. Cała droga ma długości 40 km. Różnice wysokości są bardzo pokaźne, lecz nie dają się one odczuwać, ponieważ maksymalne wzniesienia, sięgające 12%, spotykamy na nielicznych odcinkach, pozatem najwyższe wzniesienie nie przekracza 10%. Miejsca do zawracania są wykonane na szerszych płaszczyznach, bez jakiegokolwiek spadku. Serpentyny podwyższono od strony zewnętrznej, rozszerzono dodatkowo jeszcze o 4 m. Autostrada zaopatrzona jest we wzorowe techniczne urządzenia, jak kable telefoniczne, liczne tablice orjentacyjne, stacje obsługi, specjalne punkty dla przepędzania bydła z hal, aby uniknąć jakichkolwiek przeszkód w ruchu i t. p.

Trudno opisywać poszczególne momenty tej wspaniałej drogi, gdyż niemal na każdym kroku jest się świadkiem scenerji, pozostawiającej niezatarte wspomnienia. Nie można jednak nie wymienić t. zw. Franc-Josefs Höhe (2362 m.). Widok, jaki w tem miejscu się rozpościera, znany był już od dawna, jako jeden z najpiękniejszych w Alpach. Sto metrów poniżej miejsca do parkowania, oraz hotelu górskiego, płynie najdłuższy lodowaty strumień wschodnich części Alp. Oślepiające szczyty, pokryte śniegiem gór Hohe Riffel i Johannisberg, ciemna ściana Glockneru, oraz potężne złomy lodu po obydwu stronach dziwnej piramidy Grossglockneru mienią się wśród najżywszych kontrastów barw.

Otwarta niedawno w Austrji t. zw. Grossglockner Strasse jest niebywałą atrakcją, jakiej dotąd turystyka samochodowa nie znała.

Fatalna dwójka

Jak wiadomo, już Wergiljusz twierdził, że liczba nieparzysta jest liczbą boską i przynosi tak samo szczęście zwykłym śmiertelnikom. Przeciwnie, liczby parzyste, jak potwierdza historja, przynoszą nieszczęście, zwłaszcza „dwójka" (II) towarzysząca imionom panujących, po większej części staje się dla nich dziwnie fatalną.

Oto kilka przykładów z historji:

Demetrjusz II, król Syrji, został zamordowany, Anastazjusz II, władca wschodu (cesarz bizantyjski) ścięty, Aleksy II, grecki, uduszony i powieszony głową na dół, Jan II, także grecki postrzelony na polowaniu. Karol II, król Nawarry, żywcem spalony, Krystjan II, król krajów skandynawskich, nazywany „Neronem Północy" umarł w niewoli.

W Anglji: Edward II, zwany „Królem żelaza" został zamordowany przez swego brata, Harold II, pokonany i zabity przez Hastings'a; Wilhelm II potajemnie zginął na polowaniu, Henryk II, umiera z rozpaczy, Edward II i Ryszard II giną śmiercią tagiczną, Jerzy II zmarł nagle, a Jakób II został ścięty.

We Francji: Karol II „Łysy" wygnany z kraju przez Normanów; Ludwik II „Jąkała" umiera opuszczony przez wszystkich po dwóch latach swego nieszczęśliwego panowania; Jan II „Dobry" zostaje wzięty do niewoli przez Anglików; Henryk II zabity podczas turnieju. Nieszczęśliwe było także panowanie Franciszka II i wreszcie Napoleona II, „Króla Rzymu".

W Hiszpanji zauważymy Piotra II, poległego w bitwie; Karola II, nadzwyczaj słabego monarchę, oraz Filipa II i Ludwika II, którzy zginęli śmiercią tragiczną (zostali utopieni).

W Polsce Bolesław II zrzeka się tronu i idzie na tułaczkę. A czyż panowanie naszego ostatniego króla Stanisława Augusta Poniatowskiego (Stanisława II) było szczęśliwe? Nie — też musi abdykować, podobnie jak cesarz Brazylji — Pedro II.

W Rosji Piotr II był cesarzem tylko do 14 roku życia, na Aleksandra II rzucili nihiliści bombę, ostatni cesarz rosyjski Mikołaj II ginie w czasie ostatniej rewolucji bolszewickiej.

Wreszcie dla zamknięcia tej fatalnej listy przypomnieć należy Wilhelma II, który był głównym winowajcą wielkiej wojny, a dziś pędzi na wygnaniu resztki dni swego żywota.

Różnie sobie możemy to tłumaczyć, w każdym razie tak liczne przykłady z historji dowodzą, że dwójka (II) szczęścia nie przyniosła.



ZE SPORTU

OD REDAKCJI

Działem sportowym naszego pisma kierować będzie prof. Stanisław Adam Niewiadomski, absolwent C. I. W. F.

Sport polski we wrześniu stał pod znakiem spotkań międzynarodowych. Na pierwszy plan wysunęło się spotkanie piłkarskie .z Niemcami, budząc duże zainteresowanie w całym kraju. Po bardzo interesującej i zaciętej walce we Wrocławiu, wyszli z tego spotkania zwycięsko Niemcy wygrywając 1:0. Z graczy polskich za b. dobrą grę należy wymienić przedewszystkiem Albańskiego — Martynę — Kotlarczyka II i Kisielińskiego. Druga reprezentacja rozegrała mecz w Łodzi z Łotwą, remisując 3:3. W rozgrywkach ligowych, które zbliżają się ku końcowi w ogólnej punktacji prowadzi Pogoń (Lwów) przed Wartą, Ruchem. Z Niemcami, prócz piłkarzy, zmierzyli swe siły bokserzy, ulegając jednak 10:6. Najładniejszą walkę stoczył Chmielewski z Jasperem.

Nasze panie nie pozostały wtyle za panami. Hazenistki rozegrały mecz z Jugosławją, (mistrzynie świata) przegrywając 4:3. Lekkoatletki bawiły w Wiedniu, gdzie mistrzyni świata St. Walasiewiczówna wygrała biegi — a Wajsówna rzut dyskiem. Na zawodach w Poznaniu — groźne rywalki Walasiewiczówny — Dallinger i Kraus zostały przez nią bezapelacyjnie pokonane. Ostatnio Walasiewiczówna ustanowiła rekord świata na 250 m w czasie 30,8 sek. i na 300 m 39,4 sek.

Teniści wykazując słabą formę i spadek przegrali z Węgrami 3:2. Należy również wspomnieć o zwycięstwie Daniela (Stanisławów) w wyścigu dokoła Rumunji.

... Jak się dowiadujemy Kusociński „polski Nurmi" leczy się i nie traci nadziei, że w Berlinie na Olimpjadzie przywdzieje koszulkę z Białym Orłem.

...Sparta (Czechosłowacja) zdobyła puhar środkowo europejski, (Mitropocup) przeznaczony dla najlepszej drużyny.

... Maraton o mistrzowstwo Polski (42,195 km) wygrał niespodziewanie Przybyłko, (Warszawa) przed faworytem Garcarzem (Lwów), który zawiódł.

....Niemcy gromią Francję w lekkiej atletyce 102 : 48.

Niecałe 5 miesięcy dzieli nas od olimjady zimowej. We wszystkich krajach, biorących w niej udział, przygotowania są w pełnym toku. Jakże więc przedstawia się samo Garmisch-Partenkirchen, gdzie odbędzie się ta walka narodów.

Garnisch-Partenkirchen leży obok Monachjum (około 1 godz. 15 min. drogi). Stadjon lodowy sztuczny, dla hokeja i jazdy figurowej, stadjon lodowy na Riesersee — skocznie narciarskie, wraz z główną skocznią — wszystko to przygotowane czeka na śnieg, mróz, no i zawodników. W razie niepogody można będzie zawody przenieść wyżej w góry, na Zugspitze. Do treningów zawodowcy mają do dyspozycji 7 skoczni treningowych. Do niespodzianek będzie należał międzynarodowy gwiaździsty lot samolotowy, który odbędzie się w czasie Igrzysk w lutym. Komunikacja będzie b. dogodna z Monachjum i Augsburgiem — w odstępach bowiem kilkunastominutowych kursować będą pociągi podczas trwania zawodów. O samych zawodach trudno dziś mówić i snuć przypuszczenia o zwycięstwach. Starym pewno zwyczajem — zwycięscami zostaną Norwegowie — bracia słynnego Grottmusbrraatena; o drugie miejsce walka rozegrała się między Szwecją, a Finlandją. O dalsze miejsca po Skandynawach będą walczyć — Niemcy — Czechosłowacja — Polska — Austrja — Szwajcarja. Los może dla nas w Garmisch będzie łaskawszy niż w Lake Placid — co oby się sprawdziło. Nasi narciarze olimpijczycy trenują już w Krakowie. Trening ten jest pierwszą fazą przygotowań olimpijskich. Cały okres treningowy podzielony jest na 3 etapy. Pierwszy, to wspomniany w Krakowie od końca lipca do końca września — następny, od połowy października do pierwszych śniegów w Zakopanem — ostatnia faza przygotowań, to zabranie drużyny z Zakopanego na trening do spokojnej miejscowości jak Worochta — Rozłęcz — a może i Wisła.

Obecnie na kursie w Krakowie są: Czech Br., Marusarz-Karpich, Górski, Bochenek, Orlewicz. Leszczuk jest w wojsku. Zjazdowcy: Weinschenk, Zając i Jabłoński nie przebywają jeszcze na kursie, a przyłączą się do treningów w następnych etapapach prac przygotowawczych do stanu na olimpjadzie w Garmisch-Partenkirchen.

GRANICA SZYBKOŚCI OSIĄGANA PRZEZ CZŁOWIEKA.

Szybkość osiągana przez człowieka w różnych kategorjach przedstawia się następująco:

— W pływaniu 1,74 m/sek (obliczenie na podstawie rekordu Weissmüllera na 100 m. stylem dowolnym, który wynosi 57,4. Rekord ten jak wiadomo, został znacznie pobity przez Peter - Ficka.

— W biegach szybkość człowieka wynosi 9,7 m. na sek (na podstawie rekordu Tolana na 100 m.— 10,3 sek), na łyżwach szybkość wynosi 11,74 m/sek (rekord Egnestangena na 500 m. 42,5 sek.).

— W jeździe konnej szybkość dochodzi do 16,66 m/sek. (rekord 1000 m. — 1 min.).

Na rowerze szybkość zwiększa się do 16,77 m/sek. (rekord Micharda 500 m. w 29,8 sek.).

Na nartach człowiek przebywa 37,86 m/sek (rekord Gasperla wynosi 136,3 km./godź.).

Na motorówce 68,35 m/sek. (rekord Hennego wynosi 246, km./godz.

W jeździe automobilowej szybkość niebywale wzrasta i dochodzi do 121,8 m./sek. (na podstawie przedostatniego rekordu Campbella 438,b96 km./g.).

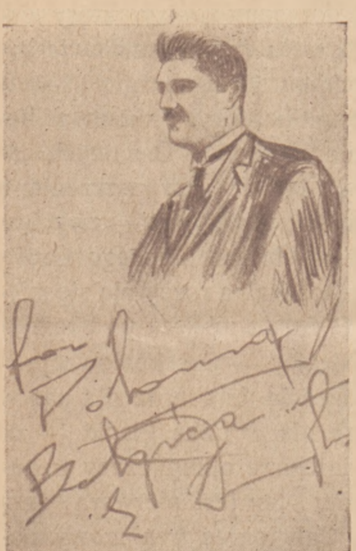
— Na hydroplanie szybkość wzrasta do 197 m./sek., rekord Angello wynosi 709,2 km./godz.

Szybkość ta naturalnie nie jest ostateczna.

— W Paryżu już obecnie ufundowano nagrodę dla lotnika, który pierwszy przekroczy szybkość 1000 km./godz.

Prof. Piccard przewiduje, że szybkość samolotów w stratosferze będzie dochodziła nawet do kilku tysięcy km. na godzinę.

Międzynarodowe zawody o Puhar Gordon-Bennetta.



Rysunek, przedstawiający słynnego aeronautę belgijskiego Demuytera, (który z pośród zawodników zagranicznych zdobył I-ą nagrodę) wraz z autogr. dla Red. „Błędnego Koła". Rys. A. P.

Zawody balonów o puhar Gordon - Benetta zostały zakończone zwycięstwem, które po raz trzeci z rzędu przypadło lotnikom polskim.

W zawodach tegorocznych Polska zdobyła poza pierwszem miejscem również drugie i piąte.

W zawodach tegorocznych brało udział 13 balonów w tem pięć polskich. Balony polskie mają już taką renomę zagraniczną, że dwie załogi zagraniczne leciały na balonach wykonanych całkowicie w Polsce. Chociaż zagraniczne ekipy wysłały swych najlepszych baloniarzy, jak np. Belgja Ernesta Demuytera — wielokrotnego zwycięzcę balonowego i słynnego aeronautę, zwyciężyli Polacy. Nie jest to zwycięstwo przypadkowe, gdyż zwyciężamy już po raz trzeci z rzędu, i drugie miejsce też zdobywają Polacy. Świadczy to, że mamy pierwszorzędnych asów pilotażu balonowego i najlepszy sprzęt balonowy. Puhar Gordon-Benetta przeszedł na własność Polski.

*

Oprócz zapowiedzianych zawodów balonowych odbył się też meeting lotniczy, obrazujący rozwój sportu lotniczego w Polsce. A więc konkurs i akrobacje szybowców, pokaz lądowania samolotów bez śmigła, pokaz szybkości samolotów różnej kategorji, startu i lądowania wirowca (autożyro) oraz t. zw. iumping czyli skoki z balonami.

Na lotnisku ruch był niebywały. Słychać zewsząd obcą mowę, przyjechało bowiem na zawody wiele gości zagranicznych, zwłaszcza niemców, którzy interesują się bardzo naszym sportem lotniczym. Przyleciała własnym samolotem pani Osterkampf, żona słynnego lotnika niemieckiego, który brał w zeszłym roku udział w Chalenge'u.

Oryginalny widok jednak przedstawiało napełnianie gazem olbrzymich cielsk balonowych. Każdy balon trzymany był przez prawie półsetkę żołnierzy. Zwiększono czujność, aby jaki balon „nie ulotnił się" przedwcześnie, tak jak w zeszłym roku. Członkowie ekip przygotowują się nagwałt do drogi. Przeglądają mapy, barografy i pakują niezbędne rzeczy do gondoli. Co chwilę są nagabywani przez fotografów i dziennikarzy, od których się tu roi. Widać też przedstawicieli państw obcych, którzy ze swemi rodakami wdają się w dłuższe pogawędki.

Zwraca powszechną uwagę zawodnik belgijski Ernest Demuyter, wielokrotny zwycięsca zawodów balonowych, ubrany bardzo oryginalnie: buty sznurowane, spodnie wojskowe, szara marynarka i... sztywniak z różkami. Naprawdę dziwnie. Kiedy jego balon unosił się wgórę, on jeden z pośród zowodników zagranicznych pożegnał Warszawę okrzykiem „Niech żyje Polska".

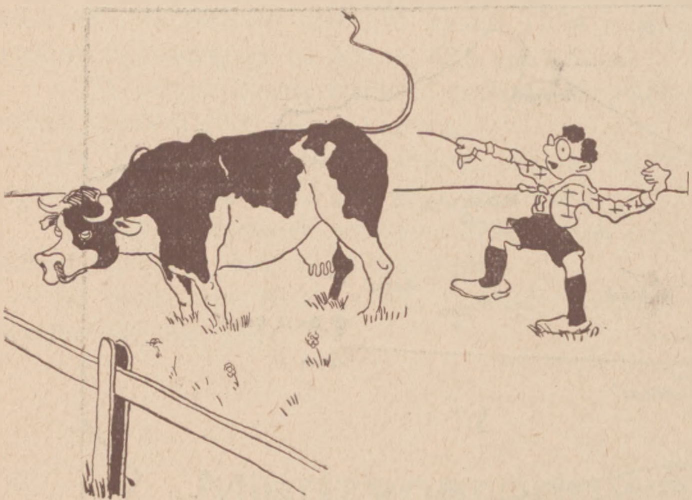
Mapka trasy lotów poszczególnych balonów.



Wyniki lotów

Miejsce	Nazwa balonu i załogi	Przebieg lotu	Przebyte kilometry
1	**„Polonia II"** Kpt. Burzyński i por. Wysocki	wylądował k. Stalingradu	1650 km.
2	**„Warszawa II"** kpt. Janusz i por. Wawszczak	lądował w miejscowości Machochańsk koło Stalingradu.	1567 km.
3	**„Belgica"** Demuyter i Hoffman	wylądował dn. 17 o godz. 17 w miejscowości Wiechenskoje nad Donem.	1455 km.
4	**„Erich Deku"** Goetze i Lohmann	lądował pod Morszańskiem za Moskwą.	1373 km
5	**„Kościuszko"** kpt. Hynek i por. Pomaski	wylądował 17 b. m. pp. na wschód od Nowo Biełaja.	1306 km.
6	**„Toruń"** ten-Bosh i v. Tijen	wylądował 17 o 8,55 przy jeziorze Szlina.	1017 km.
7	**„Maurice Mallet"** Dollfus i Jacquet	wylądował nad Dnieprem 17 bm. wiecz. w Lubiczu.	758 km.
8	**„Lorraine"** Boitard i Cormier	lądował 120 km .od Bobrujska .dn. 16 bm. o godz. 21 m. 15.	731 km.
9	**„Bruxelles"** Quersin i v. Schelle.	lądował pod Homlem dnia 16 bm. o godz. 15 m. 45.	672 km.
10	**„Zurich III"** Tilgenkampf i Michel	wylądował 16 bm. wieczorem pod Rygą	580 km.
11	**„Hildebrand"** Bertram i Prehm	lądował koło Dulbna 16 b. m. o godz. 19.30.	569 km.
12	**„Deutschland"** Stüber i Schafer	wylądował 16 b. m. o 13.10 w Kemern koło Rygi.	550 km.
13	**„U. S. Navy"** Orville i Tyler	wylądował pod Mozyrzem dnia 16 b. m.	534 km.

HUMOR



WIEDZA I ŻYDZIE.

Wedle pewnych doktryn, żydzi mają wrodzone zamiłowanie do badań naukowych, nawet ci najgorsi, pospolicie zwani śledziarzami. Poniższy wierszyk jest tego niezbitym dowodem.

Rzecz to nie całkiem nowa,
Szedł polem Icek i krowa.
Icek zajadał cebulę,
Krowa stawała co chwilę,
By uszczknąć jakiś badylek.
Wzruszony Icek niezwykle
Jakie szczęśliwe to bydlę
Zakrywa tylko ogonem.
Zazdrościł krowie ogromnie,
Więc Icek spacerkiem idzie,
Ogląda, cmoka, podziwia,
Jakby na jakiej wystawie
Mistrza Mendel Bersona.
Niedługo wytrzymał Icek,
Podniósł z ziemi słomkę
I z gestem żydowytwornym
Z zapałem wielkim ogromnym
Rozpoczął anatomję.

„NOTATKA PRASY BRUKOWEJ"



Znany w najszerszych kołach naukowych autor wielu prac, wybitny rzeczoznawca, obserwator Dr. Izak Cypkin w tych dniach przybył do stolicy nadwiślańskiej, opuściwszy konferencję ekonomistów w Waszyngtonie przed jej rozpoczęciem. Podobnie brał udział nasz wybitny uczony w konferencjach: międzynarodowej w Londynie, internationalnej w Paryżu (pięciokrotnie), w posiedzeniach w sekcji dla spraw nie do załatwienia Ligi Narodów w Genewie. W Berlinie dr. Izaak Cypkin był na konferencji z udziałem min. Schachta i innych wybitnych osobistości. Obecność intelektualna na powyższej konferencji (fizycznie nasz wielki ekonomista nie był obecny — przyp. Red.) wystarczyła do napisania olbrzymiego dzieła p. t. „Prognostyki asocjacyj ekonomicznych dla Pan Europy", które ukazało się na półkach księgarskich, skład główny: Ajzyk Pomeranc, Bielańska 6.

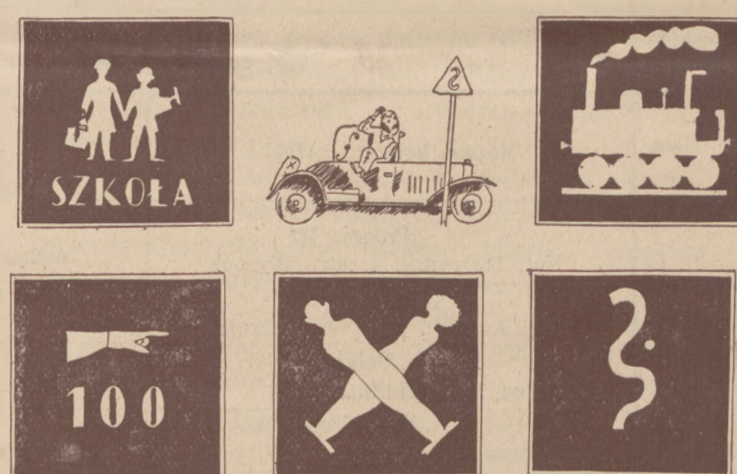
Z TAJEMNIC PRASY.

W związku z informacją „Naszego Przeglądu" pisma „poważnego", cenionego, o żydowskiem pochodzeniu Mickiewicza, Słowackiego i Szopena dowiadujemy się, że do wyżej wymienionego pisma wpłynął artykuł dr. Izaaka Cypkina p. t. „Żydowskie pochodzenie Piastów faktem", który ukaże się w najbliższych dniach.

AUTOMOBILIŚCI UWAGA!

Na marginesie wystawy drogowej przypominamy niektóre tablice szosowe i wyjaśniamy ich znaczenie.

1 2



3 4 5

1. Niebywała okazja do nauczenia się geografji.
2. Czy masz zrobiony testament.
3. Można jechać 100 km/godz.
4. Niebezpieczne skrzyżowanie.
5. Uwaga: Samochód może przybrać podobną formę.

*

Dwaj policjanci znajdują w rynsztoku pijanego.

— Najlepiej będzie jeśli go podniesiemy i zaprowadzimy do komisarjatu — powiada pierwszy policjant do drugiego.

A na to pijany.

— Ależ, panie, mnie pan nie zbuja... Ja wiem doskonale, że przy mnie jest tylko jeden policjant.



ŻYCIE TOWARZYSKIE

POLSKI ZWIĄZEK PROPAGANDY SZTUKI.

W ostatnich miesiącach, powstał na terenie Polski Związek Propagandy Sztuki. Założenie ideowe związku jest następujące: „Kultura i potęga Narodu i Państwa objawia się w jego sztuce". A zatem Związek Propagandy Sztuki przez propagandę sztuki prowadzi Państwo do potęgi. Sztuka piękna kształci charakter, rozbudza miłość Ojczyzny, rozwija i prowadzi umysły do wielkich poczynań, podnosi kulturę i znaczenie Państwa wśród obcych, daje ludziom pokarm inny, — duchowy, silniejszy od mórz i gór, potęguje i rozsiewa idealizm i cnoty. Związek Propagandy Sztuki został zorganizowany przez absolwentów szkół akademickich. Inicjatorem Związku jest były uczeń Instytutu muzycznego w Katowicach, Akademji Sztuk Pięknych w Warszawie, Konserwatorjum w Warszawie i Akademji muzycznej w Wiedniu. Związek skupia w swem ręku ludzi, pragnących dać z siebie maximum dla ogółu społeczeństwa. Osoby, któreby miały zamiar współpracować, a przez to przyczynić się do rozwoju Związku i zapoznać się bliżej z wewnętrzną pracą stowarzyszenia, proszone są łaskawie o nadesłanie adresów do redakcji „Błędnego Koła", (Adres redakcji: Warszawa, Solec 59), tel. 8-68-35) dla Związku Propagandy Sztuki.

W najbliższym numerze otwieramy „Poradnik dla Pań" z dziedziny: mody, kosmetyki i gospodarstwa.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

W pan por. K. Żukowski. Afryka Alger V.L.B. Przesłaliśmy panu numer okazowy „Błędnego Koła" oraz list, upoważnieni do tego przez jednego z Pańskich znajomych. Oczekujemy odpowiedzi w najbliższym czasie.

Do wszystkich Szanownych Czytelników. Dziękujemy serdecznie za życzenia i słowa zachęty. Zgadzamy się z większością z Państwa, że popularność „Błędnego Koła" to dowód kultury aryjskiej.

Redaktor „Życia Towarzyskiego" specjalnie dziękuje za miłe liściki paniom — W. S. z Poznania, Zofji W. z Warszawy oraz „Marlenie" z Danji.

W.



OD REDAKCJI.

Dział teatralny obejmuje z niniejszym numerem znany komedjopisarz p. Władysław Smólski.

„POWRÓT MAMY" W TEATRZE NOWYM.

Doskonała poetka Marja Jasnorzewska - Pawlikowska wystawia już trzecią (w ciągu dwu lat) sztukę. Niestety, nadzieje, które pokładaliśmy w autorce „Zalotników niebieskich" i „Egipskiej pszenicy" zawiodły. Nowa sztuka jest raczej słabsza od poprzednich. Tu i owdzie doskonała sytuacja, tu i owdzie błyśnie dowcip jak brylant, ale ogółem sytuacje naciągane i nielogiczne, charaktery niekonsekwentne, teza niejasno uwydatniona. Treść sztuki, obrona matki przez syna wobec lekkoducha ojca, nasuwa nam mimowoli porównanie ze „Stefkiem" Deval'a, przyczem „Powrót mamy" wypada przy tem porównaniu dosyć blado; przy pełnej finezji sztuce Deval'a w sztuce Pawlikowskiej jest pełno brutalnosci, pozostawiającej niesmak, którego nic nie zdoła zatrzeć.

Sztukę ratuje szlachetna tendencja przywrócenia dawnego znaczenia matce rodziny. Jeśli autorka ma zamiar iść nadal po tej linji, zawsze zostanie uznana przez szeroki ogół publiczności, który na usterki formalne będzie patrzał pobłażliwie. Należy jednak zaznaczyć, że szlachetna treść musi być wyrażona w równie szlachetnej formie: syn uwodzący na zimno kochankę ojca, aby powrócić szczęście matce, nie może nas przekonać. Pomimo wszystko to są brudy. Autorka nie traktuje snać tak poważnego tematu — poważnie.

Reżyserja i gra na bardzo wysokim poziomie. Ziembiński, który sztukę świetnie wyreżyserował, gra znakomicie syna — młodego studenta. Świetna jest Halina Kamińska, jako nowoczesna panna. Doskonały Grabowski, dobra Gellówna. Świetny aktor Żukowski czuł się nieswojo w głupiutkim epizodzie. Potwierdza to hipotezę, że dobry aktor nie może zagrać dobrze postaci źle zbudowanej i naciągniętej.

SEZON JESIENNY W TEATRACH WARSZAWSKICH.

Teatry T.K.K.T., nabierają szerokiego oddechu; po obniżeniu cen o 50%, przez co stały się teatrami najtańszemi w Europie, umożliwiając tem samem przestąpienie progów świątyni sztuki szerokim rzeszom publiczności, rozpoczynają sezon jesienny pod znakiem wielkiego repertuaru.

W Teatrze Polskim Szyller prowadzi próby z „Króla

Lira", w Narodowym Zelwerowicz z „Pana Damazego", w którym będzie kreował rolę główną. Króla Lira będzie grał Węgrzyn.

W „Letnim" pod kierunkiem reżysera Ziembińskiego odbywają się próby „Domu otwartego", sztuki, która chyba nigdy się nie zestarzeje.

Teatr mały przygotowuje starą, jeszcze przedojenną sztukę Shawa „Żołnierz i bohater". Reżyser Węgierko, który ją wprowadzi na scenę, wystąpi w roli głównej.

Rozpoczął już sezon jesienny Teatr Nowy trzecią skolei sztukę Jasnorzewskiej-Pawlikowskiej „Powrót mamy". Obecnie wszedł w próby „Łańcuch" Morawskiej, której „Sobowtór", wystawiony przed kilku laty przez Solską, tyle wzbudził zainteresowania. Irena Solska wystąpi w jednej z głównych ról.

Dowiadujemy się, że w Teatrze Narodowym ma wkrótce wejść w próby nowa sztuka Miłaszewskiego o treści zaczerpniętej ze Starego Testamentu.

Tytuł tej nowej sztuki nie jest jeszcze ustalony.

Jak widzimy T.K.K.T. rozpoczyna sezon szeregiem sztuk polskich. Tak szczęśliwie rozpoczynającym sezon teatrom życzymy powodzenia na cały rok.

*

Mistrz Jaracz otwiera w najbliższych dniach Teatr Ateneum przedstawieniem złożonem z „Majstra i czeladnika" Korzeniawskiego, oraz „Marcowego kawalera" Bliźińskiego. Obie sztuki już od wielu lat nie były grane w Warszawie. Dyrekcja Teatru Ateneum chce przyzwyczaić publiczność warszawską do wieczorów teatralnych, utworzonych z kilku sztuk. Jaracz będzie grał role główne w obu komedjach.

*

Teatr Kameralny, obecnie pod dyrekcją Adwentowicza i Tracińskiego, rozpoczyna sezon sztuką Żeromskiego „Ponad śnieg". W roli głównej wystąpi Karol Benda. Należy zaznaczyć, że teatr ten pierwszy rozpocznie jubileusz Żeromskiego.

*

Teatr Malickiej przygotowuje sensację sezonu, sztukę Cwojdzińskiego, młodego, a już znanego publiczności polskiej komedjopisarza, którego „Teorja Einsteina", grana przez Instytut Reduty wykazała w zeszłym roku rekordowe powodzenie. Nowa sztuka Cwojdzińskiego p. t. „Epoka tempa" ma przeciwstawić hałaśliwości życia współczesnego, skupione życie wewnętrzne trojga osób: kobiety (Malickiej) i dwu mężczyzn.

Rozejrzawszy się w przygotowaniach jesiennych teatrów warszawskich uderzyć nas musi oddawna niespotykany nawrót do repertuaru rodzimego, zarówno pisarzy starych, niejako klasyków: aż dwie sztuki Bliźińskiego, Korzeniowski, Bałucki, aż do Pawlikowskiej i Morawskiej. Tego jeszcze nie było. Czyżby to znaczyło nowy kierunek w kalkulacji polskich teatrów, które jak dotąd przekładały sztuki autorów obcych nad rodzimych i dosyć nieszczególnie na tem wychodziły. Jeśli to nie przypadek, ale zjawisko o pewnym podkładzie społecznym, może ono rozpocząć nową kartę w dziejach Polskiego Teatru i odbić się bardzo dodatnio zarówno na twórczości autorów polskich, jak i wywołać żywą reakcję wśród publiczności.

ws.



Repertuar teatrów

WIELKI: „Halka" Moniuszki.
NARODOWY: „Pan Damazy"
POLSKI: „Król Lear" z Węgrzynem.
LETNI: „Kubuś" w próbach „Otwarty Dom".
MAŁY: „Wiosenne Porządki" w próbach „Żołnierz i bohater".
NOWY: „Powrót mamy" w próbach „Łańcuszek" Morawskiej.
ATENEUM: „Marcowy Kawaler" i „Majster i czeladnik".
KAMERALNY: „Ponad śnieg".
INSTYTUT REDUTY: „Teorja Einsteina" w próbach „Pierścień wielkiej damy".
MALICKIEJ: „Epoka Tempa".
WIELKA REWJA: Operetka „Kawiarenka" Benatzky'ego.
HOLLYWOOD: „Dla Ciebie, Warszawo" z Ordonówną i Bodo.
CYRULIK WARSZAWSKI: Satyra „Na jeża".
OPERETKA Na Chłodnej: „Księżna Czardaszka".

Redaktor: ZYGMUNT BIAŁECKI Wydawca: Mgr. WIESŁAW JĘDRYCHOWSKI

Adres Redakcji i Administracji. Warszawa: Solec 59 tel. 8-68-35.Konto P. K. O. 11912.—

Rękopisów nie zamówionych nie zwraca się. — Redakcja zastrzega sobie prawo zmian w rękopisach.

Sekretarjat redakcji czynny jest codziennie od godz. 10-12. Kier. artystyczny A. Porębski

Sal. Szk. Rzem. Dział Grafiki, Warszawa, Ks. Siemca 6.

KINO	ADRES	FILM	OD-DO
ADRIA	Wierzbowa 7.	„Bengali"	
AKRON	Żelazna 64.	„Wyrok życia" i „Csibi".	2-X – 10-X
"	"	„Chłopcy z placu broni".	11-X—20-X
"	"	„Czerwony wóz".	"
"	"	„10-ciu z pawiaka".	21-X – 27-X
ANTINEA	Żelazna 31.	„Śluby ułańskie".	1-X
"	"	„Świat się śmieje".	"
"	"	„Pożar nad Wołgą".	10-X
"	"	„I tu rządzi humor".	"
"	"	„Kuszenie szatana".	20-X
"	"	„Tajemne noce".	"
AMOR	Elektor. 45.	„Uciekinierzy".	5-X 16-X
"	"	i „Jej wysokość całuje".	"
"	"	„Nana" z Anną Sten".	17-X—27-X
"	"	„Pojedynek ze śmiercią".	
APOLLO	Marsz. 106.	„Wyprawy krzyżowe".	
CASINO	N. Świat 50.	„Szkarłatny kwiat".	13-X
COLLOSSEUM	N. Świat 19.	„Dziewczęta w mundurkach".	do 27-X
"	"	„Epizod" z Paulą Wessely.	
"	"	Przy każdym filmie rewja.	7-X—25-X
COLOSSEUM MAŁE	"	„Młode Orły".	7-X 20-X
CZARNY	Chłodna 29.	„Tarzan nieustraszony".	21-X— 3-XI
"	"	„Frankenstein".	7-X—21-X
ELITE	Marsz. 81 b.	„Weronika".	21-X— 3-XI
"	"	„Skandale miljonera".	
EUROPA	N. Świat	„Noc weselna".	
"		Gary Cooper — Anna Sten.	
FILHARMONJA	Jasna 5.	„Żona za 1 000 rubli."	
"	"	następny „Nie miała baba kłopotu".	
FLORIDA	Żelazna 51.	„Młody Las".	7-X—20-X
KOMETA	Chłodna 47.	„Nie chcę wiedzieć, kim jesteś".	7-X—14-X
"	"	„Z pamiętnika detektywa".	15-X—21-X
"	"	„Niedokończona symfonja".	22-X—30-X
MAJESTIC	N. Świat 43.	„Mężczyźni wolą mężatki".	
"	"	Joan Crawford i Robert Mongomery.	
MASKA	Leszno 70.	„Wonderbar".	11-X – 20-X
"	"	i „Rzymskie skandale".	"
"	"	„Byli sobie dwaj hultaje".	21-X—30-X
OKO PRASKE	Zygmuntowska	„Człowiek o stu maskach".	7-X—13-X
"	"	„Żyd Süss".	14-X—20-X
"	"	„Chłopiec bez nazwiska".	21-X--28-X
PAR. ŚW. ANDRZEJA	Chłodna 9.	„Łódź zatonęła".	do 10-X
"	"	„Tajemnice małej Shirley".	" 20-X
"	"	„Czy Lucyna to dziewczyna".	" 30-X
PETIT TRIANON	Sienkiewicza.	„Uwielbiona".	7-X—31-X
"	"	i „Tu rządzi humor".	"
"	"	„Rumba i świat urojony".	14-X—20-X
"	"	„Niewolnica z Mandalaine".	do 30-X
POPULARNY	Zamoyskiego 20.	„Miłość Tarzana" i rewja.	7-X—13-X
"	"	„Żywy zastaw" i rewja.	14-X – 20-X
"	"	„Katiusza" i rewja.	21-X—28-X
PRAGA	Targowa 71.	„Mateczka" Fr. Gall — rewja.	7-X—13-X
"	"	„Zbrodnia" — rewja.	14-X—20-X
"	"	„Wesoła wdówka". — rewja.	21-X—27-X
RIALTO	Jasna 3.	„Zaproszenie do walca". L. Harvey.	
ROXY	Wolska 14.	„Jestem zbiegiem".	30-IX—13-X
"	"	„Przebudzenie".	14-X—30-X
SFINKS	Senatorska.	„Legjon nieustraszonych".	do 13-X
"	"	„Sonata" — rewja.	" 20-X
"	"	„Mężowie do wyboru" — rewja.	" 27-X
SOKÓŁ	Marsz. 69.	„Zuzu" z J. Baker.	7-X—20-X
"	"	„Katiusza" A. Sten.	21-X—30-I
ŚWIATOWID	Marsz. 111.	„Folies Bergerre" Chevalier."	
VARIETE	Ordynacka.	„Jestem zbiegiem" — rewja.	